Warszawa 9 Lutego 1896 r. Nr. 13

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!

SPRAWY PARTYJNE

Poniżej podajemy doręczone nam w styczniu b. r. oświadczenie byłego Zarządu «Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego». Połączenie, o którem ono donosi, nie od dziś się datuje. Już na jesieni roku zeszłego nasi towarzysze z S. D. K. P. stanęli z nami ręka w rękę do wspólnej walki o interesy proletaryatu polskiego. Lecz względy organizacyjne nie pozwoliły nam dotychczas podzielić się tą radosną nowiną z ogółem czytelników naszych. Dziś dawne przeszkody usunięte zostały i fakt dokonanego połączenia może i powinien być do publicznej wiadomości podany.

Niesnaski i waśnie partyjne, obecnie do przeszłości już tylko należące, nieraz w ostatnich latach odezwały się dotkliwie na rozwoju naszego ruchu robotniczego, niejedną też szkodę i stratę przypisać im musimy. Lecz ciosy ze strony wspólnego naszego wroga — rządu carskiego — nazbyt częste i wyraźne były, by dłużej w szeregach robotniczych utrzymać się mogły wątpliwości co do dróg i środków, jakie w walce z nim obrać należy. A względy praktyczne przy każdym kroku naprzód wykazywały konieczność istnienia jednej tylko organizacyi partyjnej. Wobec tych postępów naszego ruchu i jego potrzeb względy ambicyi i osobistości musiały zejść z widowni utarczek wzajemnych i dziś wszystkie czynne siły socyalistyczne stoją w jednym zwartym szeregu, ożywione jednakiemi dążeniami, jednakiem poświęceniem się dla sprawy proletaryatu.

Fakt dokonanego połączenia, tak doniosły dla dalszego rozwoju naszego ruchu, jest nazbyt nam drogi, byśmy nie mieli też odezwać się i do wszystkich towarzyszy naszych z gorącem wezwaniem do jedności i zgody. Niech chęć rozłamu i podszepty ludzi złej woli nie mają nigdy do nas przystępu! Stójmy zawsze wszyscy na straży naszej jedności organizacyjnej! Na krytykę i swobodną wymianę myśli jest dość miejsca w łonie naszej partyi, a wróg niech zawsze nas widzi — silnych jednością i zgodnem działaniem.

Centralny Komitet Robotniczy

Niniejszem oświadczamy, że po porozumieniu się z całą naszą organizacyą w kraju postanowiliśmy połączyć się z Polską Partyą Socyalistyczną. Wobec tego od dnia dzisiejszego przestajemy występować, jako oddzielna organizacya S. D. K. P., i nadal działać będziemy w ramach jednej organizacyi P. P. S. i według jej programu.

Warszawa 6 stycznia 1896 r. ZARZĄD

Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego

W rocznicę

NASZA sprawa robotnicza dziś się wyjaśniła, nam powiedziano przy wyroku, że karzą nas za to, że dążymy do zmiany ustroju ekonomicznego, rząd więc broni wyzyskiwaczy, a zamiast nędzy zapobiedz, stara się ją utrzymać, — tak pisał w grudniu 1885 r. tow. Mańkowski w imieniu robotników, skazanych w procesie «Proletaryatu».

W słowach tych nasi towarzysze wyrazili to doświadczenie, które proletaryat polski zdobył zaraz przy pierwszych krokach na drodze do swego wyzwolenia. Bezwzględnoś wyroku, dyktowanego z góry, i 4 szubienice, wzniesione w cytadeli dla pierwszych męczenników za sprawę proletaryatu, — są dla nas krwawem świadectwem tego, że w dążeniu swem do lepszej przyszłości mamy potężnego wroga — despotyczny rząd najezdniczy.

Dziesięć lat walki, które nas dzielą od dokonanego na towarzyszach naszych aktu dzikiej samowoli rządowej, utrwaliły i wyjaśniły przekazane nam przez nich myśli.

Bojowe ich hasło: Niech żyje rewolucya socyalna! — dalej wskazuje nam drogę, prowadzącą do całkowitego wyzwolenia klasy robotniczej. Tylko za pomocą siły położymy kres dzisiejszemu panowaniu wyzysku i, ująwszy w swe ręce ster władzy politycznej, przez ustanowienie wspólnego władania środkami produkcyi urzeczywistnimy swój cel ostateczny — zupełną wolność i równość społeczną wszystkich ludzi.

Przekonanie, iż w dążeniu tem mamy przeciw sobie i polskie klasy posiadające i despotyczny rząd najeźdniczy, przyświeca dalej naszym szeregom walczącym. Walka klasowa w imię interesów robotniczych, walka z wszelkim rządem, jako narzędziem w rękach klas posiadających, — stanowią i dziś nieodzowny warunek naszej taktyki.

Dziesięć lat walki, utrwalając w masach rzucony posiew myśli socyalistycznej, dały nam też tyle doświadczenia, iż rozpoczęte przez naszych poprzedników dzieło mogliśmy uzupełnić i drogę do zwycięstwa jasno wytknąć.

Bezwzględność i wyuzdana samowola rządu despotycznego, w miarę wzrostu ruchu coraz częściej w poprzek naszej drogi stając, wysunęły na plan pierwszy potrzebę zmiany istniejących stosunków politycznych, potrzebę wolności. Upadek ruchu rewolucyjnego w Rosyi, gdzie bohaterska garstka terorystów, nie poparta przez masy, w walce z rządem uledz musiała, bliższe rozpatrzenie się w układzie sił społecznych w Rosyi i u nas, wreszcie stan naszego ruchu i jego potrzeby — wszystko to nie pozwalało długo się wahać w obraniu drogi i dziś hasłem naszej polityki robotniczej w walce o wolność i prawa polityczne jest Niepodległa Demokratyczna Rzeczpospolita Polska.

Nasza sprawa robotnicza dziś się wyjaśniła — możemy powtórzyć za towarzyszami z procesu «Proletaryatu». A wraz z jasnością i określonością naszych dróg i środków siły nasze potęguje to przeświadczenie, że przyszłość do nas należy. Wbrew oczekiwaniom rządu szubienice, katorga, Sybir, więzienia i inne jego gwałty nie powstrzymały rozwoju świadomości w masach pracujących, nie zgnębiły walczących szeregów robotniczych. Miejsce brutalną ręką despoty wyrwanych z pośród nas towarzyszy zajmują nowi bojownicy, świadomość klasowa i gotowość do walki ogarnia coraz szersze koła robotnicze i siepacze carscy z drżeniem i niepokojem spoglądają na rosnące szeregi nasze, bezsilni wobec zwycięskiego pochodu socyalizmu.

Czcząc dziś pamięć naszych bohaterskich poprzedników, w rozpamiętywaniu ubiegłych lat dziesięciu i nabytego doświadczenia z dumą podnosimy głowę i śmiało spoglądamy w czekającą nas przyszłość. Nieugięci wobec ciosów ze strony rządu nadal stać zawsze będziemy na straży naszych praw i interesów robotniczych, przygotowując jednocześnie i zbierając siły dla usunięcia tych kajdan niewoli politycznej, które najazd caratu włożył nam na ręce.

BUDŻET PAŃSTWA

Każdy rząd musi wiedzieć z góry, ile go kosztuje administracya kraju (urzędnicy, utrzymanie gmachów rządowych, biur itp.), ile sądy, wojsko, policya, jednem słowem: ile trzeba pieniędzy, by cała ta maszyna, którą państwem nazywamy, mogła być należycie utrzymaną. Gdyby bowiem rząd naprzód nie wiedział, jakie sumy będą potrzebne na utrzymanie maszyny państwowej, to nieraz mógłby się znaleść w ciężkim kłopocie: trzeba ponieść jakiś wydatek lub wypłacić pensye urzędnikom, a tu w skarbie pustki! Dlatego też każdy rząd z początkiem roku naprzód już oblicza wszystkie projektowane wydatki i wszystkie możliwe dochody dla ich pokrycia. Takie zestawienie przewidywanych dochodów i rozchodów państwa nazywa się budżetem.

Wogóle w Europie, za wyjątkiem państwa rosyjskiego, pod tym względem panuje taki porządek. Każdy minister robi projekt tych wydatków, które są potrzebne w jego wydziale. Projekty te idą do ministra finansów, który je zbiera, robi zarazem tablicę wszystkich dochodów państwowych i po naradzie z wszystkimi ministrami przedstawia cały projekt budżetu izbie posłów — parlamentowi. Parlament zaś ma prawo robić poprawki, odrzucać wydatki, które uzna za złe lub niepotrzebne, odrzucać proponowane przez rząd podatki itp. Po takiem rozpatrzeniu projektu i zatwierdzeniu go ostatecznem przez parlament budżet staje się dopiero obowiązującym dla wszystkich obywateli kraju. Rząd, który by pobierał podatki, nieuchwalone przez parlament, lub czynił rozchody, na które posłowie się nie zgodzili, — postępuje bezprawnie. Wtedy każdy obywatel może odmówić płacenia podatków i żaden sąd nie może go egzekwować. Ażeby rząd nie używał pieniędzy państwowych na cele, nie wskazane przez parlament, zaprowadzone są pod rozmaitemi nazwami t. zw. Izby obrachunkowe, które kontrolują wszystkie wydatki rządu. Skontrolowane przez izbę obrachunkową sprawozdania idą do parlamentu, który kwituje z nich rząd.

Przy takiem urządzeniu naród, reprezentowany przez swoich posłów, zasiadających w parlamencie, jest zabezpieczony od samowolnego nakładania przez rząd podatków, a zarazem ma prawo kontrolowania wydatków rządu. Od parlamentu już tylko zależy, żeby podatki były sprawiedliwie rozłożone na ludność, nie obciążały jej nadto i żeby wydatki państwa były skierowane na rzeczy użyteczne i potrzebne dla ludu. I jeżeli w parlamencie dzięki złej konstytucyi, pozbawiającej masy pracujące prawa wybierania posłów, oraz wskutek małego uświadomienia ludu zasiadać będzie większość przedstawicieli burżuazyi i właścicieli ziemskich, to parlament taki będzie mieć na widoku jedynie interesy klas posiadających. Wtedy uchwalać on będzie budżety wbrew interesom ludu, zrzucając nań główny ciężar podatków i marnując grosz publiczny na rzeczy, nic wspólnego z potrzebami ludu nie mające lub nawet wprost dlań szkodliwe. Jeżeli zaś dzięki demokratycznym urządzeniom i świadomości mas pracujących w parlamencie zasiadać będzie większość rzeczywistych przedstawicieli ludu, obrońców jego interesów, to wtedy grosz publiczny nie będzie mógł być tak trwonionym, gdyż parlament nie da ani grosza na rzeczy szkodliwe i nieużyteczne, nie pozwoli na niesprawiedliwe obarczanie ludu podatkami.

Państwo rosyjskie, jak pod każdym innym względem, tak i w tem różni się od pozostałej Europy. Żadnych urządzeń, które by w jakikolwiekbądź sposób dopuszczały naród do stanowienia praw i kontrolowania rządu, tu nie spotkamy. Tu wola carska, wola jednego człowieka i jego sług samowolnie rządzi funduszami krajowemi, samowolnie ściąga podatki i samowolnie wydaje te pieniądze, wydarte ludowi grosze. Całe postępowanie z budżetem ogranicza się tu do tego, że car podpisuje przedstawiony mu przez ministra finansów projekt. Podpis carski decyduje o opodatkowaniu ludności, o zużytkowaniu grosza publicznego.

Naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy jest to, że budżet państwa rosyjskiego nie liczy się wcale z interesami i potrzebami ludu. Treścią swą przypomina on obrachunek właściciela niewolników, który, wycisnąwszy ich pracę do granic możliwości, przeznacza dla nich tylko tyle, by ich utrzymać przy życiu, by dalej mogli napełniać jego kiesę swą złotodajną pracą.

Rozpatrzmy się bliżej w świeżo przez cara zatwierdzonym budżecie.

* * *

Przedewszystkiem zatrzymajmy się nad pytaniem, skąd carat czerpie swe dochody? Najlepszą odpowiedź dadzą nam liczby. I tak w budżecie czytamy:

Podatek gruntowy daje rządowi . . .	48 mil. rs.
Akcyzy od wódki	284
„ tytoniu	32
„ cukru	42
„ nafty	19
„ zapałek	7 i pół
Opłaty stemplowe	29
Patenty handlowe i przemysłowe . . .	43
Cła od towarów zagranicznych . . .	154
Podatek od biletów pasażerskich . . .	8
Opłaty od paszportów	3 i pół

Resztę dochodów państwa wypełniają: opłaty wykupowe od włościan uwłaszczonych (89 milionów rubli!), dochód z rządowych dróg żelaznych, poczt, telegrafów, rządowych lasów, zakładów itp. Dla krótkości podajemy wszystkie liczby tylko w milionach rubli.

Czytelnik nasz po rozejrzeniu się w tych cyfrach odrazu zrozumie, z czyjej to kieszeni ciągnie rząd owe miliony. Kupię w szynku wódki za 25 groszy, z tego idzie akcyzy dla rządu 20 groszy! Kupię papierosów za 12 groszy, płacę w tem 4 gr. dla rządu. Kupię funt cukru, znowu płacę 9 groszy dla rządu. Kupię zapałek za 4 gr., znów grosz idzie dla rządu. Mam do załatwienia jaką sprawę w sądzie lub innym jakim urzędzie, płacę po kilka i kilkanaście złotych za stemple. Sklepikarz w cenie towarów ściągnie ze mnie to, co musi zapłacić za patent. Rolnik, sprzedając zboże na targu, policzy też sobie podatek gruntowy, który wniósł dla rządu. Kupiec musi z kupującego ściągnąć cło, które zapłacił na granicy, itd. itd. Jednem słowem, każdy z nas prawie na każdym kroku grosz za groszem oddaje dla rządu, sam o tem nieraz nie wiedząc. Tą drogą ukrytą, jak złodziej kieszonkowy, rząd najwięcej wyciąga pieniędzy z kieszeni robotniczych. Jest to najniesprawiedliwszy sposób pobierania podatków, obliczony na to, by niepostrzeżenie dla ludu zepchnąć nań główny ich ciężar. Boć tutaj biedny narówni z bogatym jest opodatkowany. A czyż ten, co zarabia tylko tyle, ile mu potrzeba na wyżywienie swej rodziny, czyż powinien opłacać podatek w tym samym stosunku co ten, który dzięki swemu majątkowi jest w stanie używać wszelkich wygód i przyjemności? Niechaj ci, co korzystają z dzisiejszych porządków, dają na ich utrzymanie. Tak nakazuje sprawiedliwość. Najsprawiedliwszym też jest postępowy podatek od dochodu, według którego im więcej kto ma dochodu, tem większy procent płaci do kasy podatkowej. Jeżeli np. człowiek, mający 1.000 rs. rocznego dochodu, płaci 20 rs. podatku, to mający 10.000 rs. dochodu powinien płacić 400 rs. Taki podatek np. istnieje już w Szwajcaryi, a gdzie go niema, tam socyaliści w parlamentach domagają się jego zaprowadzenia.

Tymczasem w Rosyi na 700 milionów rubli, ściąganych z ludu za pomocą podatków od tytoniu, cukru, wódki, nafty, zapałek, stęplów itp.,

podatek od kapitałów pieniężnych wynosi tylko 13 milionów rubli. Taka to sprawiedliwość carska! Korzystając z swej władzy samowładnej, car postarał się rozłożyć podatki tak, by jaknajmniej one obciążały różnych darmozjadów i kapitalistów, a za to całą siłą uciskały lud pracujący.

Popatrzmy teraz, jakto rząd carski zużytkowuje te olbrzymie sumy, z ludu wyciśnięte. Nieraz, gdy użalamy się na ciężar podatków, słyszymy odpowiedź: «Pieniądze te idą na zaspokojenie potrzeb ludności państwa». A no, posłuchajcie!

Bankierom, którzy kiedyś pożyczyli carowi pieniędzy, gdy był w kłopocie (np. z powodu wojny), rząd wypłaca rocznie procentów	279 mil. rs.
Wojsko kosztuje rocznie	289
Marynarka wojenna	58
Utrzymanie duchowieństwa	19
Więzienia	14
Utrzymanie cesarza	10
Wynagrodzenie różnym osobom za zmniejszenie procentów bankowych (sic!) . .	5
Zapomogi (!) towarzystwom finansowym .	10
Uniwersytety	4
Średnie zakłady naukowe	8 i pół
Początkowe szkoły ludowe	4
Zapomogi zakładom dobroczynnym i różnym osobom prywatnym (?)	1

Resztę wydatków pochłaniają pensye ministrów, senatorów, gubernatorów i różnych innych urzędników carskich, utrzymanie rządowych kolei żelaznych, poczt, telegrafów, biur, itp.

Tak więc wojsko, więzienia, armia bankierów i różnych innych darmozjadów wymagaja na swe utrzymanie tych milionów, które rząd z ludu wyciska. To się nazywa «zaspokajać potrzeby ludności»!

Porównajmy jeszcze niektóre liczby. Na zapomogi dla różnych zakładów dobroczynnych idzie nie cały milion, a na jednego darmozjada cara 10 milionów! Na szkoły ludowe 4 miliony, a na więzienia 14 milionów rubli! Na uniwersytety, do których ma przystęp garstka uprzywilejowanych, wyznacza rząd tyleż, co na oświatę wielomilionowej masy, itd. itd.

O nowym carze piszą po gazetach, że bardzo popiera początkowe szkoły ludowe, a tymczasem budżet tegoroczny przeznacza na ten cel o 13 tysięcy rubli mniej, niż w roku zeszłym. Za to na szkoły przy cerkwiach, gdzie popi tylko ogłupiają dzieci, car wyznaczył o 3 miliony rubli więcej. Tak car pojmuje oświatę!

W budżecie jest jeszcze suma 12 milionów rubli «na nieprzewidziane wydatki». Co pod tem rozumieć należy, objaśnia nas sprawozdanie za rok 1894. W rubryce wydatków nieprzewidzianych czytamy:

Na wydatki z powodu zaślubin Jego Cesarskiej Mości	milion 200 tysięcy rubli
Na posag dla Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Kseni Aleksandrówny . .	milion rubli
Na nabycie na rzecz skarbu pałacu Michajłowskiego	milion 150 tysięcy rubli
Na cel, wiadomy Najjaśniejszemu Panu (mówią, że to odszkodowanie dla utrzymanki carskiej, Krzesińskiej, gdy młody car się żenił z dzisiejszą carową)	500 tysięcy rubli

Tak car zaspokaja potrzeby swych wiernych poddanych za płacone przez nich podatki! Dobrobyt mas pracujących, podkopany przez wyzysk kapitalistów i fabrykantów, dalej jest niszczony przez rozbójniczą gospodarkę państwową cara i jego rządu.

SOCYALISTYCZNA GOSPODARKA w radach gminnych

SOCYALISTYCZNI posłowie w parlamentach głosują zawsze przeciwko budżetom państwowym, gdyż jako przeciwnicy dzisiejszych niesprawiedliwych porządków nie mogą zatwierdzać wydatków, które idą właśnie na utrzymanie takiego stanu rzeczy. I jeżeli dziś robotnicy, zorganizowani w partye socyalistyczne, dążą do ujęcia w swe ręce steru rządów, to po to jedynie, żeby znieść dzisiejsze państwo, jako narzędzie panowania jednej klasy ludzi nad drugimi, a natomiast zaprowadzić nowy porządek socyalistyczny, oparty na zasadach równości i sprawiedliwości.

Burżuazya, która nie może sobie wyobrazić porządku społecznego bez żołdaków, żandarmów, policyantów i innych narzędzi ucisku, zrobiła z tego zarzut, że socyaliści potrafią tylko wszystko ganić, burzyć, a do kierowania społeczeństwem nie są zdolni. Na głupie zarzuty najlepiej odpowiada sama rzeczywistość. I tu to samo ma miejsce. Wprawdzie socyaliści nigdzie jeszcze nie ujęli w swe ręce steru rządów, lecz za to już w wielu radach gminnych dali dowody swych zdolności organizatorskich i administracyjnych. Jako przykład może służyć gospodarka socyalistycznej rady gminnej w Rube (Roubaix). Miasto Rube leży we Francyi i posiada 121 tysięcy mieszkańców. Jest centrem przemysłowym i roczna wartość jego produkcyi dochodzi do 80 milionów rubli.

Nim przejdziemy do samego opisu gospodarki miejskiej w Rube, czytelnikowi naszemu należy się kilka słów objaśnień. U nas gospodarka miejska znajduje się w rękach rządu. Odbija się to, jak to już nieraz zaznaczaliśmy, na rozporządzaniu się funduszami miasta, które w znacznej części idą na utrzymanie policyi, wogóle są źle zużytkowywane, a w dodatku nieraz się zdarza, że pieniądze z kasy miejskiej w jakiś dziwny sposób ulatniają się bez śladu! Nie tak jest we Francyi. Tam miasta mają rozległy samorząd. Zarządzają niemi rady gminne, składające się z wybranych przez miasto radców. Robotnicy przyjmują tam udział w zarządzie miastem, choć burżuazya stara się temu przeszkadzać. Tak np. gdy na jesieni roku zeszłego burmistrzem miasta Karmo (Carmaux) został wybrany robotnik z huty szklanej, to właściciel jej oddalił go z pracy. Robotnicy na to odpowiedzieli strejkiem, który poparła cała Francya robotnicza. Dzięki solidarności robotników francuskich fabrykant nie dostał dotąd ani jednego robotnika, strejkujący zaś znajdą zajęcie w nowej hucie, która wkrótce stanie obok dawnej za pieniądze, zebrane ze składek w całej Francyi.

W radzie gminnej miasta Rube po ostatnich wyborach zasiadło 36 robotników. Burżuazya, której nie do smaku przypadł taki rezultat wyborów, pocieszała się nadzieją, że robotnicy ci popełnią mnóstwo niedorzeczności i błędów i w oczach całego świata wystawią się na pośmiewisko. Nadzieje te zawiodły, jak to wykazuje sprawozdanie z ich działalności.

Nowa rada gminna objęła zarząd miasta Rube w maju 1892 r. z nadwyżką kasową 446 tysięcy franków (frank obecnie równa się 40 kop.), która jednakowoż prawie w całości miała być użytą na rozpoczęte roboty. Nowa rada gminna wydała natychmiast 175 tysięcy franków na ulepszenia w szpitalach. W kilka tygodni nie było ani grosza z owej nadwyżki. Tymczasem dla wprowadzenia w czyn reform i urządzeń, zapowiedzianych przed wyborami, potrzeba było środków. Podwyższono więc podatek od przedmiotów zbytku, jak np. od pudru i szminki. Przeciwnikom dało to powód do twierdzenia, że socyalistyczna rada gminna podwyższyła podatek od artykułów spożywczych, niezbędnych dla ludu (sic!), albowiem damy burżuazyjne bez pudru i szminki żyć nie mogą! Dalej zdwojono czujność straży skarbowej i okazało się, że właściciele browarów corocznie oszukiwali miasto na 200 tysięcy franków, podając mniejszą ilość wyrobionego piwa, niż było rzeczywiście, na co poprzednia rada patrzyła przez palce. Krótko mówiąc, roczny dochód miasta po 4 latach gospodarki socyalistycznej wzrósł o przeszło pół miliona franków. Tak się w rzeczywistości przedstawia nieudolność socyalistyczna! Nawet fabrykanci w Rube muszą uderzyć czołem przed prawdą, ani jedna bowiem gałęź przemysłu nie podupadła, wartość produkcyi wzrasta, a ludności także stale przybywa.

Nowa rada gminna umiała też należycie zarządzać zwiększonymi dochodami. Zaraz na wstępie swego urzędowania urządziła kantyny szkolne i zorganizowała rozdawanie odzienia i obuwia dla uczniów. Uczniowie szkół ludowych otrzymują w kantynie szkolnej pożywny i dobry obiad, ubodzy za darmo, zamożniejsi za 15 groszy. W roku szkolnym 1893-94 wydano 240 tysięcy obiadów dla uczniów, w następnym — 284 tysiące. Z każdym rokiem rada gminna wyznacza coraz większe sumy na kantyny. w 1894 r. suma ta wyniosła 94 tysiące franków. Radość matek z powodu tego pięknego urządzenia, które zapewnia dziatwie obfity posiłek, jest nie do opisania. Na odzienie i obuwie dla uczniów szkół ludowych wydała rada gminna w przeciągu 4 lat swej działalności 86 tysięcy franków. Uczniowie otrzymują nadto wszelkie przybory szkolne darmo.

Dalej socyalistyczna rada gminna powzięła uchwałę, na mocy której publiczne roboty miejskie mogą być oddane tylko tym przedsiębiorcom, którzy zgodzą się na 8-godzinny dzień pracy i na minimum płacy t. j. że płaca robotnika nie będzie niższą od sumy oznaczonej przez radę. Rozumie się, że dla robotników, których miasto samo zatrudnia, wprowadzono 8-godzinny dzień roboczy z równoczesnem podwyższeniem płacy. Płace, które za poprzedniego zarządu wynosiły 2-3 franki, socyalistyczna rada gminna podniosła do 4 fr. na dzień.

Następnie rada zorganizowała bezpłatną pomoc lekarską i sprzedaż lekarstw po cenie kosztów, zaprowadziła bezpłatną pomoc prawną we wszystkich sprawach dotyczących robotników, urządziła łazienki, zakłady dezynfekcyjne, ulepszyła gościńce, podwyższyła płace nauczycielom, zorganizowała miejskie pielęgnowanie ubogich, podwyższając wydatki dla nich o 100 tysięcy franków, itd. itd. Obecnie zastanawia się rada nad zaprowadzeniem innych licznych reform, które z pewnością przeprowadzi jeszcze przed najbliższymi wyborami.

Zauważyć też trzeba, że socyalistyczna rada gminna w Rube przy urzeczywistnianiu swych reform walczyć musiała z oporem prefekta departamentu (rodzaj gubernatora), który niejedną uchwałę unieważnił; miała też ręce związane ustawami, tak np. stosownie do swego celu nie mogła znieść podatku od artykułów spożywczych, gdyż do tego trzeba nowej ustawy państwowej. Ale towarzysze w Rube trzymali się dzielnie i zdobyli sobie szacunek i uwielbienie nawet u ludności drobnomieszczańskiej, która początkowo była nieprzyjaźnie do nich usposobioną.

Tak towarzysze francuscy w Rube potrafili światu burżuazyjnemu złożyć dowody swoich zdolności organizatorskich i administracyjnych. Pokazali oni zarazem, jak wiele dziś już da się uczynić dla ludu pracującego nawet w gminie, gdy zarząd jej dostanie się w ręce socyalistów. Mając tak znakomity przykład, można śmiało nazywać półgłówkiem każdego, ktoby śmiał głosić, że robotnicy są niedojrzali do rządów.

KORESPONDENCYE

Drukarnia „Kuryera Codziennego“. Lokal, w którym mieści się drukarnia, przerobiony jest z wozowni, obok stajni i śmietniska, w zimie ciemny i zimny, okna i drzwi źle opatrzone, w lecie zaś — wyziewy. Wieczorem dla oszczędności oświetlony jest zamiast gazu lampami błyskawicznemi, które niszczą wzrok, strasznie kopcą i pieką w głowę w bliskości stojącego zecera. Właścicielami są «synowie Orgelbranda», na czele dyspozytorstwa stoi Leon Filipecki. Gazeta oddana jest w arendę Zenonowi Zielińskiemu, człowiekowi bardzo niskich poglądów. Po wypłaceniu zecerom z umówionej za gazetę ceny arendarskiej chowa on do kieszeni 180-200 rs., a przy lepszych miesiącach i 300 rs. i to za 3-4 godziny zajęcia.

Przy gazecie pracuje na sztukę 10 zecerów po 14 godzin dziennie, a w zimowych miesiącach zdarza się nawet, że jak zecer przyjdzie w dzień przedświąteczny rano, to wychodzi dopiero po 22 godzinach pracy! Zarabiają po 30, 40 i 45 rs. miesięcznie. Tak zw. rewizyę, należącą do arendarza, poprawiają zecerzy bez żadnej dopłaty i to czekając na nią w dnie przedświąteczne do godziny 3-ej i 4-ej w nocy. Za pracę wieczorową do godz. 10-ej, jako już nad siły pracującego, powinni dopłacać 75 kop. do zarobku, za noc 1 rs. 50 kop., za niedzielę i święta 2 rs. 50 kop., tymczasem teraz płacą wieczorową robotę tylko o 15 kop. więcej na 100 wierszach; choć roboty zabraknie, siedzieć trzeba na miejscu i nieraz można być całą noc i zarobić wszystkiego z naddatkiem 50 kop.!

Pomówmy jeszcze o tym arendarzu, jak się to on z nami obchodzi. Za jakiekolwiek opuszczenie się w robocie zaraz powiada, że chory pracować nie może, tu zdrowych tylko potrzeba. W czasie swego 3 i 4-godzinnego zatrudnienia drze się i krzyczy hałaśliwie, jak opijca jaki, nie dając minuty spokoju. Dobry humor objawia na pomocniku drukarskim Łukaszu Rzępale, uderzając go silnie w plecy i tem wciąż mu dokuczając. Karolowi Małachowskiemu wymówił miejsce za to, że liczył wiersze, które jemu słusznie się należą, a które ów arendarz chciał sobie przywłaszczyć. Janowi Bursztyńskiemu wymówił miejsce, że się nie w porę

do tego rudego psa odezwał. Karolowi Rychterowi nie wypłacał zarobku miesięcznego, zwalając na karb właściciela, że wszystkich pieniędzy nie dostał; gdy dług urósł do 23 rs., wymówił mu miejsce i, dopiero gdy poszkodowany zagroził, że pójdzie do wyższej władzy, wypłacił mu wszystko. Franciszkowi Rzący, który pracuje w zecerstwie już 10 lat, że nie ma dowodów ze zgromadzenia, o które tenże arendarz nie starał się dla niego, widząc w tem swoją korzyść, płaci o 15 kop. mniej na 100 wierszach, co przeciętnie wynosi 9 do 10 rs. miesięcznie, itd. itd. Drapiąc cudzy zarobek do swej kieszeni, Zieliński nie zadawalnia się tem. Józef Wolf, administrator «Kuryera», wydaje mu bileta tramwajowe dla małego chłopca i starszego (kalcka bez ręki), przeznaczając im po 2 marki dziennie, aby pospieszali z cenzurą. Zieliński i tych biedaków kieruje, dając im tylko po jednej marce, a za resztę sam się rozbija tramwajami.

* * *

W fabryce Frageta w wydziale grawerskim (sztycharskim) miał miejsce fakt następujący. Dyrektor fabryki Szostkiewicz naznaczył na przedmiot (imbryk), wymagający 5-dniowej roboty, 2-rublową cenę. Kiedy grawer Walczakiewicz po zrobieniu jednej sztuki upomniał się o dołożenie ceny, dostał odmowną odpowiedź, natomiast dano mu inną robotę niby z lepszą ceną. Zaraz po tem poszedł po robotę inny grawer, Radzyński, a gdy mu dawano takiż sam imbryk, nie chciał wziąć mówiąc, że zadarmo robić nie będzie. Na to Kawecki, zarządzający wydawaniem i przyjmowaniem robót od grawerów, oświadcza, że innej roboty nie da, gdyż tak zapowiedział dyrektor. Radzyński więc, nie wziąwszy roboty, poszedł do domu. Później tę samą robotę Kawecki dawał grawerom Kawczykowi i Niemierzyckiemu, którzy także za taką cenę nie chcieli robić; również i Walczakiewicz po ukończeniu wyznaczonej mu roboty ponownie odmówił przyjęcia imbryków. Innej roboty im nie wydano, więc wszyscy 3 poszli do domu. Gdy w dzień wypłaty przyszli do fabryki, powiedziano im, żeby przyszli w poniedziałek do roboty. Tu znowu dawano im owe imbryki, których rozumie się nie przyjęli, nie chcąc robić przed dołożeniem ceny. Rezultatem tego było wymówienie im miejsca w fabryce. Przy odejściu grawerzy upomnieli się o uregulowanie należności za niektóre roboty, które były płacone niżej sumy oznaczonej na cenniku, podpisanym przez inspektora fabrycznego; tak np. na cenniku jest 30 kop. za grawerowanie cukiernicy, a płacono tylko 20. Na to Szostkiewicz odpowiedział im, żeby poszli na skargę do inspektora, co też i uczynili. Inspektor po wysłuchaniu powiedział im, że zawezwie dyrektora do zbadania i oznaczył im dzień do stawienia się w jego kancelaryi. W dniu owym inspektor po porozumieniu się z Szostkiewiczem wzywali po jednemu grawerów do siebie i każden po wyłuszczeniu swego żądania otrzymywał jednobrzmiącą odpowiedź: Szostkiewicz był w prawie, a grawerów odprawiono z niczem!

Nieco o karach. Kiedy grawerzy nie chcieli robić owych imbryków, odciągnięto im z zarobku po rublu tytułem kary. Podobnie postąpiono przed samem ich odejściem, kiedy nie chcieli przyjąć innej roboty, również źle opłaconej: odciągnięto im znowu po 75 kop. Gdy będąc u inspektora upomnieli się o te pieniądze, inspektor odpowiedział, że to głupstwo (!), że te pieniądze idą na utrzymanie robotników starych i niedołężnych, a p. Fraget nie zatrzymuje ich dla siebie. Dziwna słuszność nakładania kar, nieprawdaż!

* *

W fabryce Norblina istnieje jakoby dla wygody pracujących apteka, której szefem jest p. Klemczyński. Pan ów doskonale się dostroił do ogólnej harmonii wyzysku, panującej w tej fabryce. Apteka jego — skład przeważnie przewietrzałych i w gorszym gatunku lekarstw — jest dostępną dla robotników tylko w ściśle oznaczonej godzinie, do której tylko panu aptekarzowi wolno się nie stosować, bo gdy kto z robotników przyjdzie kwadrans po 10-ej, to choćby gwałtownie potrzebował, aptekarz lekarstwa mu nie da lub, jeśli da, to napewno przytem nawymyśla i nakrzyczy, co niemiara. Wogóle p. Klemczyński zapomina, z czyjej pracy żyje, wyższości swej nad robotnikami stara się dowieść grubiańskiem ich traktowaniem, a każąc im czekać nieraz bardzo długo na lekarstwa, naraża na materyalne straty. Wydając z apteki fabrycznej zwykle niestarannie przygotowane lekarstwa, Klemczyński jest czułym jedynie na napchanie własnej kieszeni i trzyma się tej zasady, by lekarstwa jaknajmniej droższych części składowych zawierały. Takie lekceważenie obowiązków swoich przez Kl. słusznie oburza wszystkich robotników, którzy tak niewiele korzyści mają z apteki, z ich pracy utrzymywanej a obliczonej znać tylko na dobrą reklamę dla p. Norblina. Nic też dziwnego, że wolą oni, by raczej żadnej apteki z p. Kl. na czele nie było, a natomiast by która z aptek na mieście wydawała im lekarstwa po zniżonej cenie, jak to się praktykuje np. w fabryce Frageta.

Oprócz wzmiankowanej apteki Kl. zarządza kasą dla chorych, która ma znaczenie filantropijne chyba tylko dla kieszeni fabrykanckiej. Przedewszystkiem nikt nie wie dokładnie, jakie są jej warunki i prawa. Wiadomo tylko, że

z płacy strącają po kopiejce od rubla, w razie zaś choroby dostaje się około 2 rs. tygodniowo, co nawet na czarny chleb dla całej rodziny wystarczyć nie może. Szpitala krankkasa nie opłaca, bo go przecież wszyscy opłacamy rublowym podatkiem rocznie. Cóż więc się dzieje z zebranemi od robotników pieniędzmi, jeśli w wypadku choroby kasa nie może dać robotnikowi tyle, by choć na jakie takie życie wystarczyło? Jeśli taki stan rzeczy potrwa dłużej, to trzeba nam będzie stanowczo upomnieć się o swoje.

W dniu 17 grudnia ofiarą oszczędności kapitalistów i lekceważenia przez nich zdrowia i życia robotników padł zacny nasz towarzysz Antoni Urbański, z zawodu tokarz - drykier. Podczas zajęcia jego przy tokarni pękło futro, rozdzielając się na 2 części, z których jedna uderzyła go w czoło, roztrzaskując mu czaszkę. Po przeleżeniu 5 dni w szpitalu zakończył życie, osierocając żonę i czworo dzieci. Powodem nieszczęścia było złe spojenie futra, które właściwie powinno być wykończone z całkowitego materyału, to jednak, jako droższe, zmniejszyłoby zyski fabrykanta, a oszczędność przedewszystkiem! — choćby kosztem życia pracującego.

* * *

Z kolei Warszawsko - Wiedeńskiej. — Dnia 11 grudnia miał miejsce wypadek spotkania się pociągu osobowego z towarowym. Kuryerki wcale nie skłamały pisząc, że tylko maszynistom można zawdzięczyć, że uniknięto większej katastrofy z ludźmi. Nasza władza będzie się starała wyszukać jakiego kozła ofiarnego, ale wypadek ten miał miejsce li tylko wskutek jej winy, wskutek oszczędności, systematycznie zaprowadzanej przez pp. dyrektorów. Od wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy zaprowadzoną została nowa sygnalizacya. Pomocnicy zawiadowcy zaraz zameldowali, że brak im jeszcze jednego człowieka do pilnowania pociągów odchodzących i przychodzących i że oni sami nie są w stanie tego dopilnować. Władza przez oszczędność nie uczyniła zadość temu przedstawieniu i tem spowodowała katastrofę, która mogła się zakończyć śmiercią lub kalectwem stu kilkudziesięciu ludzi!...

Każdego roku na zimę zwiększa się ruch pociągów towarowych, a musi być wykonany przez tę samą liczbę ludzi, jaka jest w letnią porę; już w lecie praca nasza jest wyżyłowaną do niemożliwości, teraźniejsza przeto jest wprost zabójczą dla zdrowia. Każden z nas, szczególniej ze służby parowozowej, jest ziębnięty, wyczerpany nadmierną pracą, a niema tyle wypoczynku, ile konieczność wymaga. Cóż to obchodzi naszych dygnitarzy! Gdy już wszystkie soki wycisną z człowieka, to go wyrzucą, jak wyciśniętą cytrynę. Nic też dziwnego, że akcyonaryusze mają tak wielkie dywidendy, a pp. dyrektorzy takie dochody.

Przed kilku laty dywidenda akcyonaryuszy była tak wielką, że aż pisma legalne narobiły o to wrzawy, a rząd położył na to swoją łapę i stanęło na tem, że czystym zyskiem rocznym, jaki daje kolej wiedeńska, akcyonaryusze muszą się dzielić z rządem, który jeszcze ze swej strony narzucił dyrektora i naczelnika ruchu, prawdziwie typowych carskich urzędników; ci znowu ze swej strony ściągają rozmaitych Makarowów, Puszkarowów itd. Są to ludzie, nie mający najmniejszego o swych czynnościach pojęcia, gdyż rekrutują się z pośród byłych oficerów. Pensye mają duże z krzywdą ludzi fachowych i zasłużonych, którym pensyi nie podwyższają, lecz jeszcze obcinają, ażeby opłacać posady tych próżniaków. Największy szubrawiec z pośród naszej władzy, inżynier Wojno, na papierze może wykazać, że służba parowozowa ma dosyć czasu na wyspanie się, lecz wskutek niedołęstwa naczelnika ruchu, Daragana, pociągi, szczególniej towarowe, przychodzą od 2 do 8 godzin później; jest to czas nam skradziony i musimy przebyć na wietrze i mrozie czas, przeznaczony dla odpoczynku, dlatego że rząd wpakował nam takiego bałwana na naczelnika.

W tych dniach Rada zarządzająca kolei wiedeńskiej «pozwoliła podać się do dymisyi» nadkontrolerowi ruchu Makarowowi, który w oficerskim mundurze na peronie w Warszawie dostał po buzi od Mroczkowskiego, od którego wziął 500 rs. za wyrobienie posady, lecz nie wyrobił mu jej, gdyż ktoś inny dał więcej. Przytem wykryło się, że ów Makarow, protegowany Daragana, brał łapówki na wszystkie strony: za wyrabianie posad smarowników, konduktorów itp. Rozumie się, że Makarow za jakie pół roku powróci i to zapewne na jeszcze lepszą posadę.

Starszy maszynista Edward Zając, prawa ręka inżyniera Wojno, doczekał się nareszcie nauczki za swe łajdactwa i grubiańskie obejście. Doprowadzony do ostateczności jego wyzywającem zachowaniem się na stacyi w Skierniewicach pomocnik maszynisty Bolesław Bułka wymierzył mu kilka potężnych policzków (a chłop jak dąb) i następnie podał się do dymisyi. Wiadomość o tem lotem błyskawicy rozniosła się po kolei i towarzysze pracy, serdecznie dziękując Bułce, obiecują sobie w podobnyż sposób uczyć delikatności innych «panów naczelników».

* * *

NIEZNANOWICE (dobra Poznańskiego w gub. kieleckiej pow. włoszczowskim). — Stałych fabryk jest tu 3: 2 krochmalu i 1 klepkarnia,

w której pracujemy dzień i noc na zmianę. W dziesięciu obowiązani jesteśmy wyrobić 800 beczek na dobę i w takim razie mamy płacone po 30 kop. dziennie. Jeżeli nie zdołamy tyle zrobić, to z tego jeszcze nam obrywają i nie wstydzą się potem przypominać, że i tak nas za sowicie wynadgradzają! W fabrykach krochmalu jeszcze gorzej, gdyż robota z powodu wyziewów z moczonej pszenicy jest okrutnie nieznośna; ludzie wyglądają jak w jakim szpitalu. Robota trwa od 5-ej rano do 7-ej wieczór z przerwą 20 minut na śniadanie i 40 na obiad. Mężczyzni pobierają 25 kop. dziennie, kobiety 15 kop.! W dodatku, jeżeli który robotnik przejdzie bez ukłonu koło administratora Gostyńskiego i dyrektora Grynberga, natychmiast zostaje wydalonym z fabryki bez żadnego tłomaczenia. Przy wypłacie, jeżeli któremu brakuje a upomni się, zaraz po otrzymaniu kilku razów od dyrektora zostaje wyrzuconym z kantoru. Taka jest nasza dola. Świeżo wyczytaliśmy w gazetach, że Poznański nabył w powiecie włoszczowskim jeszcze jeden majątek. Tak więc znany wyzyskiwacz robotników zarzuca teraz swe sieci na wsi, w nieludzki sposób korzystając z nieświadomości i braku solidarności wśród robotników wiejskich. Ale i to do czasu tylko!

* * *

ŁÓDŹ — Przed kilkoma tygodniami dwaj fabrykanci łódzcy Alban Aurich i J. Baj, obaj właściciele fabryk trykotarskich, postanowili zaniechać sporów konkurencyjnych i podać sobie dłonie dla zawarcia spółki. Pierwszym skutkiem tej przyjaźni było obniżenie o 25 procent płacy roboczej w obu fabrykach. Trykotarstwo posiada na szczęście najdzielniejszy może i najbardziej uświadomiony w Łodzi żywioł robotniczy. Dał on już raz wymowny tego dowód w fabryce Auricha, gdy kilkakrotnem gromadnem wystąpieniem zniewolił właściciela do usunięcia w roku zeszłym zaangażowanego oficyalisty, znanego z poprzedniej działalności w innej fabryce, jako wroga ludu robotniczego (donosił, bił itp.). Otóż obniżenie płacy w obu fabrykach natrafiło wbrew przewidywaniom fabrykantów na gromadny protest ze strony robotników. Strejk trwał 3 tygodnie i zakończył się przed samemi świętami zupełnym tryumfem strejkujących.

W ubiegłym miesiącu mieliśmy 2 pożary fabryczne. Spaliła się jedna z większych przędzalni bawełny Grohmana, zatrudniająca około 250 ludzi. Pozostali oni bez kawałka chleba na parę tygodni przed świętami i właśnie w porze sezonowego zastoju w przemyśle łódzkim. W myśl zwyczaju ogólnego fabrykant obowiązany był wypłacić pozbawionym pracy robotnikom dwutygodniówkę, tymczasem milioner Grohman uznał za właściwe wypłacić tylko zaległą należność za 3 dni i pół lonu za tydzień.

Przed paru dniami (21 stycznia) ofiarą bezwzględnej gospodarki kapitalistycznej znowu padło kilku ludzi. W papierni Pańskiego eksplodował kocioł. Jeden robotnik zabity, trzech śmiertelnie poparzonych.

* * *

LUBLIN. — 24 grudnia na targu miejskim jakiś wyrostek znalazł i podniósł numer «Robotnika». Podobno sam czytać nie umiał, zebrała się więc gromadka ludzi i rozpoczęło się czytanie. Nadszedł strażnik i zabrał chłopaka do kozy, gdzie siedzi do tej pory. Że też głupi nie uciekł; wypuszczą go pewnie, bo żal im będzie żywić go darmo. Co to jednak się dzieje: strażnicy odwracają oczy, gdy złodziej kradnie, i potem się z nim dzielą, a do pilnowania gazet oczy mają dobre. Rzeczywiście łapownictwo policyi u nas jest nadzwyczajne. Biorą wszyscy od strażnika do policmajstra i gubernatora. Odznacza się tem policmajster Niechoroszkow, o którym u nas powiadają: «Poprzednik jego brał łapówki strasznie, ale ten więcej weźmie jedną ręką, niż tamten dwoma». Niechoroszkow bowiem ma jedną tylko rękę, drugą ustrzelił mu młody Hurko, gdy po pijanemu na polowaniu wziął go za dziką świnię. Nie bardzo coprawda się omylił, ale był wspaniałomyślnym i wyrobił mu za to przez ojca posadę policmajstra z nieograniczonem prawem brania łapówek. Korzysta też Niechoroszkow z tego prawa tak, że cierpliwi zwykle żydzi postanowili wystąpić ze skargami na niego. Będziemy więc zapewne mieli drugie wydanie sprawy Kiryczenki, bo i tu szajka złodziejska jest pod opieką carskiej policyi.

Z powodu aresztów w Puławach i «zakazanych papierów», które jakoby ktoś rozrzuca, czujność fijołków i policyi lubelskiej strasznie jest rozwiniętą; coś węszą, ale sami jeszcze nie wiedzą co. Na stacyi kolejowej dyżurują dniem i nocą, do służby żandarmskiej zaciągnięci są niektórzy z posłańców, a na poczcie utworzono «czarny gabinet» dla czytania podejrzanych listów. Gubernator wydał nawet rozkaz o wzmocnieniu nadzoru i urządzeniu wart nocnych dla śledzenia «osób, które z powodu zimowej pory są pozbawione zarobku i środków do życia». Iście carski sposób karmienia głodnych i zabezpieczenia szukających pracy!

Ów waleczny **pułkownik Broterus**, który zdobywał karczmę na Burach pod Lublinem (patrz Nr. 11 «Robotnika»), wyniesiony został na godność jenerała i opuścił już Lublin. Tym sposobem wynagrodzono go za gwałty, popełnione nad bezbronnymi włościanami.

KRONIKA KRAJOWA.

Z X-go pawilonu. — Carat przyzwyczaił nas do gwałtów: są one codziennem naszem otoczeniem. Lecz od czasu do czasu podła zgraja najwierniejszych sług cara — żandarmów przerywa tę powszedniość czemś nadzwyczajnem, wyróżniającem się z pomiędzy zwykłych gwałtów swem okrucieństwem i zwierzęcością. Oto ostatnie ich czyny.

Dnia 27 grudnia umarł w cytadeli aresztow październiku **Henryk Hryniewiecki**, student z Puław. Na tydzień przed śmiercią odebrano rodzinie widzenia, a teraz wydano jej bieliznę zmarłego. Prześcieradła są poprzegryzane, bielizna skręcona i porwana. Hryniewiecki, jak się okazuje, w więzieniu zwaryował, lecz żandarmi, czy to chcąc wydobyć z nieprzytomnego zeznania, czy też nie wierząc w chorobę, zatrzymali nieszczęśliwego w cytadeli, gdzie ten w końcu się zagłodził.

Rotmistrz Fursa na badaniu uderzył w twarz Orłowskiego, tkacza z Żyrardowa.

Cierpliwość ludzka ma swoje granice. Przedsiębrane przez rząd środki dla uspokojenia opinii publicznej (Wasiljew za skatowanie Palińskiego miał być ukarany 7-dniowym aresztem na odwachu) nas nie zadowolnią. Na zbrodniaży i gwałcicieli rządowych trzeba innej kary!

Dobroczynność rządowa. — Szeroko gadają pisma rządowe o dobrodziejstwach, jakie płyną jakoby na nasz kraj z zostającego pod opieką małżonek jenerał-gubernatorów «Czerwonego Krzyża». Pieniądze na ten wymysł rządowy ściągają i wyłudzają zewsząd. Nie od rzeczy więc będzie przyjrzeć się nieco bliżej sługom carskim w niezwykłej roli dobrodziejów.

Szpital «Czerwonego Krzyża» w porównaniu z innymi szpitalami jest nader szczupły (najwyżej na 100 osób). Jedzenie marne i przytem tak jednostajne, że brzydnie chorym. Towarzysz Cerynger podczas swego tam pobytu cierpiał nieraz głód, gdyż nie mógł dotknąć się do jedzenia, a chyba po Pawiaku nie mógł stać się wybrednym. Lekarstw ciągły brak, droższych wcale niema. Temuż towarzyszowi lekarz oświadczył, że «potrzebne mu jest lekarstwo, na które nie stać (sic!) «Czerwony Krzyż», i jeżeli chory może, to niech sobie kupi sam lekarstwo, a w przeciwnym razie wcale lekarstwa nie dostanie»! Można sobie wyobrazić, jak prędko «dorabiają się majątku» czynownicy, zarządzający tym szpitalem, jeżeli nawet na lekarstwa dla chorych pieniędzy niema!...

Praca nocna kobiet i wyrostków. — Prawodawstwo rosyjskie w zasadzie dopuszcza pracę nocną kobiet i wyrostków (15 - 17 lat), zabrania jej tylko w przemyśle bawełnianym, płóciennym, wełnianym, tkackim i przędzalniczym. Lecz i tu ustawa przemysłowa dopuszcza liczne wyjątki (§§ 124 i 125), które przy znanem u nas łapownictwie sfer urzędniczych sprowadzają do zera całe ograniczenie pracy nocnej kobiet i dzieci.

Świeżo kwestya ta była przedmiotem obrad warszawskiej inspekcyi fabrycznej, na których wypowiedziano się za bezwarunkowem wzbronieniem używania kobiet i dzieci do pracy nocnej. Wiadomość o tem wywołała ze strony właścicieli cukrowni i majątków ziemskich — protest. Na posiedzeniu cukrowników dn. 25 stycznia postanowiono przed zapadnięciem ostatecznej decyzyi inspekcyi zwrócić jej uwagę na niedogodność zakazu pracy nocnej kobiet i dzieci, a w ostateczności prosić o wstrzymanie samej decyzyi do wysłuchania w tej mierze opinii zjazdu Niżno - Nowogrodzkiego.

Jak widzimy z tego, pp. cukrownicy i właściciele ziemscy umieją bronić swych interesów wyzyskiwaczy, korzystając z tych swobód, jakie im pozostawia carat. Jak wiadomo, proletaryat wiejski w cukrowniach i przy pracy na roli jest w haniebny sposób wyzyskiwany. Zakaz pracy nocnej kobiet i wyrostków, pominąwszy już to, że uczyniłby zadość wymaganiom zdrowia, — wpłynąłby na podwyższenie zarobków, gdyż cukrownie byłyby zmuszone zwiększyć ilość robotników. Przeczuli to wyzyskiwacze proletaryatu wiejskiego, gdy w podaniu swem do inspekcyi mówią, że «zakaz pracy nocnej kobiet i dzieci podniósłby koszty produkcyi i oderwałby od roli znaczną liczbę ludności męzkiej». A dla zamaskowania swych celów egoistycznych nadziewają na siebie owczą skórę, wysuwając naprzód argument, że «usunięcie kobiet i małoletnich od pracy w cukrowniach pozbawiłoby dwie te kategorye zarobkowania, nie będącego ani zbyt ciężkiem (!) ani zbyt nużącem (!)». Przypomina to owego wilka z bajki, który namawiał młode koźlęta, by mu drzwi otworzyły, gdyż przychodzi do nich... na mamkę.

Wystąpienie pp. cukrowników i właścicieli ziemskich z przedstawieniem do inspekcyi fabrycznej nasuwa jeszcze inne myśli. Świadczy ono, że rozwój kapitalizmu tak spotęgował u nas walkę klasową, iż nawet «nasi ziemianie», ta opoka urzędowego patryotyzmu polskiego, występujący zwykle z hasłem jedności narodowej, dziś nie wahają się ukazać swe oblicze klasowe — oblicze wyzyskiwaczy proletaryatu polskiego.

Wolimy wroga widzieć wyraźnie.

Przy pracy. — W drukarni Noskowskiego przy ulicy Wareckiej 28 grudnia miał miejsce następujący wypadek. Chłopiec przy maszynie dla założenia tasiemek zmuszonym był wleść pod maszynę i potrzebował, by mu drugi ruszył trochę kołem; ten zamiast ręką pociągnął pasem: maszyna raptem ruszyła naprzód i wózek zgniótł nieszczęśliwemu chłopcu głowę. Przed rokiem miał miejsce takiż sam wypadek z 14-letnim chłopcem, któremu tryby również zgniotły głowę. A wszystko to z tej przyczyny, że czynności takie powinny być oddane maszyniście, a nie chłopcu.

W fabryce Rudzkiego (Fabryczna Nr. 3) źle postawiony duży kesson żelazny osunął się i przygniótł robotnika Antoniego Bobrowskiego. Wydobyto go z pód ciężaru nieprzytomnego z pogruchotanemi żebrami i połamanemi nogami. W tejże fabryce robotnik Władysław Matusiak wskutek niedostatecznego ogrodzenia maszyny został popchnięty kołem rozpędowem i upadł, uderzając głową o sztabę żelazną. Matusiaka nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

W Pogroszewie za rogatką wolską Tomaszowi Kacprzyckiemu młocarnia zgniotła prawą rękę. Przyczyną było to, że maszynę puszczono w ruch podczas naoliwiania jej przez K.

W kopalni Czeladź pod Dąbrową 3 robotników, zjeżdżających dla dokonania reparacyi maszyny wodnej, uległo śmiertelnemu poparzeniu parą, która, wydostawszy się z rury prowadzącej do maszyny wodnej, napełniła szyb do połowy.

Wypadków podobnych co tydzień można naliczyć kilka. Rezultatem ich śmierć lub kalectwo i nędza ofiar pracy. Prawodawstwo bowiem carskie nie wkłada na fabrykantów żadnej odpowiedzialności za wypadki, nie zmusza ich do zabezpieczenia bytu poszkodowanym, więc też nie dbają oni o nic, jak tylko o zyski. A dla zamydlenia oczu robotnikom, rząd mówi, że przed wydaniem odnośnego prawa musi zebrać dane, jak gdyby życie nie dało ich już dosyć! Po 2 latach zbierania danych znowu 2 lata będzie się rząd w nich rozglądał, aż wreszcie sprawa cała za wstawieniem się fabrykantów zostanie odroczoną znowu na czas nieograniczony. A ty, robotniku, tymczasem nie niecierpliw się, gdyż car o tobie pamięta!...

Dla pozbawionych pracy. — Gubernator warszawski wydał następujący okólnik: »Z uwagi na ustanie wielu zarobków w porze zimowej, a stąd pojawiające się przestępstwa wśród masy ludności bezrolnej, polecam naczelnikom powiatów przedsiębrać środki, mające na celu bezpieczeństwo publiczne, a więc: dyżury stróżów nocnych po wsiach, dokonywanie o ile można częściej rewizyi przez straż ziemską w różnego rodzaju kryjówkach i miejscowościach oraz wogóle rozciągnięcie wzmocnionego dozoru nad osobami wątpliwej konduity».

Okólnik ten w zestawieniu z podobnym rozkazem gubernatora lubelskiego (patrz korespondencyę z Lublina) jest jeszcze jednym dowodem więcej, jak rząd carski pojmuje «opiekę nad robotnikami». Zagranicą parlamenty i rządy nieraz zajmują się wynalezieniem zajęcia na zimę dla pozbawionych pracy i w tym celu podejmowane są różne roboty publiczne (np. w Anglii, Francyi), u nas wzmacnia się tylko dozór policyjny i urządza częściej rewizye!

Z życia terminatorów. — Do czego dochodzi bezwzględność majstrów w postępowaniu z terminatorami, świadczy następujący obrazek z ich życia.

Aleksander Rudziński, cechowy majster kowalski, mający swój zakład przy ul. Wroniej pod Nr. 21, przyjmuje do terminu chłopców, przeważnie synów włościan, i przetrzymuje ich po 5 lat w terminie, nie dając najmniejszego wynagrodzenia. Praca zaś tych biedaków jest nadzwyczaj uciążliwa: trwa 15 lub 16 godzin na dobę w warsztacie brudnym, ciasnym, dusznym. W zimie sypiają oni w p i w n i c y, latem zaś w szopie lub na poddaszu. Przytem R. na «swoich» terminatorów wymyśla w ohydny sposób, bije i wogóle postępuje z nimi, jak nie z ludźmi. Jak takie istne piekło wpływa na zdrowie, rozwój fizyczny, umysłowy i moralny tych wynędzniałych, zahukanych prawdziwych «białych murzynów» teraźniejszego ustroju społecznego, dodawać nie potrzebujemy.

W Pabjanicach 5 grudnia August Krusze w Nowej przędzalni (Endera) na środku podwórza pobił do krwi robotnika Janczaka. Ten podał skargę do sądu i, chociaż miał sprawiedliwych świadków za sobą, nic nie wskórał, gdyż Krusze dał w łapę sędziemu i postawił 3 fałszywych świadków (Pusz, Hencel i Zajdel). Stąd powstał w Pabjanicach dwuwiersz:

Krusze bije, w sądzie płaci,
A Ender na tem nie traci!

Wobec sprzedajności sądu na drugi raz radzimy użyć innego środka: nie czekać sądu, a na gwałt odpowiedzieć gwałtem. Wtedy Krusze napewno przestanie bić.

Ksiądz Choiński na Pradze ciągnie ze swoich owieczek, że aż wełna trzeszczy. Gdy mu kto da 3 rs., to reszty nie chce wydawać, choćby się należało 1 rs. lub 1 rs. 50 kop. Ma swoją taksę, według której za chrzest np. bierze od wyrobników 4 złote groszy 10, od robotników — rubla. Nic więc dziwnego, że mieszka z przepychem i drzwi swej kancelaryi ma obite safianową skórą, co dało powód jednemu robotnikowi odezwać się do zgromadzonych w kancelaryi: «Patrzcie, to skóra z bliźnich»!

W 10-letnią rocznicę śmierci zamordowanych przez carat 4 towarzyszy z «Proletaryatu» Centralny Komitet wydał odezwę, którą rozpowszechniono w Warszawie bardzo zręcznie. Znajdowano ją wszędzie, nawet za kratami urzędowych ogłoszeń (w uniwersytecie). Znaczną część odezw rozlepiono na ulicach i placach, najwięcej zwracało to powszechną uwagę na Pradze. Nazajutrz manifestowała policya: stróżom dano specyalne instrukcye, kazano im noc całą siedzieć w bramie, po ulicach w nocy włóczyło się mnóstwo mundurowych i niemundurowych podpór tronu. W warsztatach kolei Terespolskiej, które były ze wszystkich stron oklejone odezwami, po skończonej robocie fijołki schwycili 25 robotników, kazali im rozebrać się do naga, szukając odezw; rozumie się, nic nie znaleźli. Przy rozpowszechnianiu odezwy nikogo nie ujęto.

Areszty. — W Nr. 11 pisaliśmy o Popowie, który za cenę 200 niewinnych obiecuje Szuwałowowi wyłapać wszystkich socyalistów. Widocznie Popow otrzymał pełnomocnictwo, gdyż oto w noc z 2-go lutego na 3-ci rozpoczęła się «rzeź niewiniątek». Wzięto górą 100 osób z najrozmaitszych sfer: studentów, robotników, urzędników kolei, banków, są nawet uczniowie gimnazyum. W cytadeli zabrakło miejsca, zaczęto wypełniać Pawiak. Brano na prawo, na lewo, każdego kto wchodził do bramy podejrzanej. W wielu miejscach urządzono pułapki, co też oddało w łapy żandarmskie sporo osób. Przy takim sposobie brania ludzi wpada najwięcej Bogu ducha winnych. Żandarmi sądzą, że lepiej ukarać 100 niewinnych, niż wypuścić z rąk swoich chociażby jednego socyalistę. Wątpimy jednak, czy tą drogą zmniejszą oni ilość wrogów obecnego porządku, chyba odwrotnie.

Wyroki. — Na towarzyszy ze sprawy «wianków» nadeszły w grudniu wyroki. Faterson i Goldberg Władysław — na 5 lat do wschodniej Syberyi; od czerwca 93 r. dotychczas trzymani są pod kluczem. Grodecki, szewc, (siedział 16 miesięcy na śledztwie) — 3 lata Archangielskiej gub. Maciejewski (siedział 12 miesięcy) — 2 lata Archang. gub. Piętaszewski, lakiernik, i Bogacki, szewc, (siedzieli po 8 miesięcy) — po 2 lata osiedlenia w Rosyi z wyborem miejsca. Jakubowski (siedział 10 miesięcy), Zaremba (4 mies.) i Czarnecki (3 m.) dostali 1 rok nadzoru policyjnego. Zaremba i Jakubowski marnie spisywali się na śledztwie.

Z innych spraw: tow. Rosół, aresztowany w grudniu 93 r., — 3 lata Archangielskiej gub. Musielski — 3 lata Rosyi z wyborem miejsca. Daniel Śliwicki, aresztowany w lipcu 94 r. (ten, który się podpalał) — 2 miesiące Pawiaka.

KURYEREK

5-go lutego w cytadeli rozpoczął się sąd wojenny nad 9 robotnikami, oskarżonymi o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

U Szlenkiera (fabryka firanek w Warszawie), zastrejkowało 28 weberów, gdy fabrykant postanowił nie płacić im za czas stania maszyn z przyczyn od nich niezależnych. Strejkujący domagali się przy tem wydalenia grubiańskiego majstra. Fabrykant cofnął swe postanowienia, z wydalonych 7 robotników przyjął 2 nazad.

W Rzucowie, Pawłowie i Chlewiskach w zakładach metalurgicznych robotnicy (1.000) porzucili pracę, nie chcąc przyjąć książeczek obrachunkowych; po 6 tygodniach strejk zakończył się zwycięstwem robotników.

Przyjacielska narada

«Co za kłopot, co za troski, —
Rzekł do siebie Biełanoski —
«Z „Robotnikiem" mam.
«Chcę wyszukać, gdzie drukują —
«Oni zawsze to przeczują...
«Nic nie zrobię sam!
«Kto poradzi w mem strapieniu,
«Kto wskaże ukrytych w cieniu,
«Dam mu złota trzos;
«Bo car robi minę srogą —
«W mordę jeszcze dostać mogę,
«Oh, marny mój los!
«Lecz czegóż ja tak biaduję ?!!
«Wszak mąż jeden się znajduje,
«Co poradzi mi, —
«Wszak Apuchtin tęga głowa,
«Młodzież on tak dobrze chowa —
«Każden przed nim drży.
«To apostoł naszej Rusi!
«On o wszystkiem wiedzieć musi,
«Pełen bożych łask.
«On napewno mi poradzi,
«Mrok z łba mego wyprowadzi,
«Wprowadzi weń brzask!»
Co rzekł — zrobił...
Opowiada swe kłopoty:
«Mój ty, Apuchtinku, złoty
«Poradź mądrą rzecz —
«Gdy nie znajdę tej drukarni,
«Car wygoni mnie z swej psiarni,
«Od koryta precz!»
Apuchtin się po łbie skrobie:
«Dużo rzeczy, bracie, robię —
Odpowiada mu —
«I nasz język proteguję,
«I cerkiewki też buduję
«Na Krakowskiem — tu!
«Lecz co do tych tam drukarni
«Użyj lepiej swojej psiarni —
«Ja ich nie chcę znać...
«Bo to naród jest zuchwały:
«Może skrócić żywot cały,
«Gdy nóż zechce pchać!
«Gdyby dał w pysk!... co innego,
«Ja przywykszy już do tego,
«Za to order mam,
«Lecz gdy zbiją na śmierć ciebie,
«Nie ubierzesz w order siebie...
«Więc radź sobie sam!»

Od Redakcyi. — Do numeru niniejszego dołączamy 4 stronice dodatku, zawierającego dokończenie «Z majowych dni» i list towarzyszy, skazanych w procesie «Proletaryatu».

Szpicle - ochotnicy

W Radomiu u T. Karsza majstrowi Goździkowskiemu podczas jego nieobecności w kantorze otworzono list od syna z zagranicy. Dopuścił się tego Szelbicki, kantorzysta. Na skargę Goździkowskiego Karsz odpowiedział, iż to on kazał Szelbickiemu list otworzyć i sam za to będzie odpowiadał! W warsztatach kolejowych wykryto jeszcze jednego szpicla - ochotnika. Jest nim Jan Kozłowski, malarz. Przed paru laty, pokłóciwszy się z mularzem Kicińskim z Krakowa, denuncyował go przed żandarmami, jako socyalistę.

W Lublinie wystrzegać się należy Jana Kokos; prawosławny, pracuje w «kazionnej pałacie», po polsku mówi doskonale. Był on długi czas w fortecy Iwangrodzkiej na usługach żandarmów. Za jakieś fałszerstwo siedział w więzieniu. Sprytny i przebiegły łatwo zawiera znajomości. Za żandarmskiego agenta uważany jest również niejaki Śliwiński, także kryminalista, brunet średniego wzrostu.

W Rydze należy się wystrzegać Franciszka Gerdwajnisa, stróża domu pod Nr. 2 Bastei - bulwaru, i Jana Missiunasa.

W Warszawie na liście donosicieli fabrycznych należy zanotować Olędzkiego z fabryki Knauffa i Grabe od Niemyskiego. Ostrzegamy również przed Zeringerem, grajkiem w restauracyi «Kaźmierówka» na Krakowskiem Przedmieściu (mieszka na Chłodnej pod Nr. 28). Rok temu zasypał on kilka osób, w tej liczbie Jedlińskiego, który zwaryował w cytadeli.

STANISŁAW CERYNGER

W dniu 21 grudnia zmarł śmiercią męczeńską towarzysz nasz Stanisław Cerynger. Śmierć nastąpiła z powodu wycieńczenia sił w murach cytadeli i Pawiaka oraz wskutek zaniedbanej przez lekarzy więziennych choroby gardlanej, z której wywiązały się suchoty.

Krótka działalność na polu walki nie pozwoliła zmarłemu stać się głośnym agitatorem idei socyalistycznej, ale za to był on cichym pracownikiem, który z całym zapałem i poświęceniem oddawał się sprawie, dla której żył.

Jeszcze będąc dzieckiem zmarły towarzysz musiał ciężko pracować na czarny kawałek chleba, a potem będąc robotnikiem w fabryce grzebieni, widział namacalnie całą niesprawiedliwość teraźniejszego ustroju społecznego. Zetknąwszy się z towarzyszami z partyi, przejął się gorąco ideą socyalistyczną i odtąd z zapałem krzewił ją wśród kolegów i znajomych.

Dnia 22 grudnia 1894 r. na zasadzie denuncyacyi szpicla Wiśniewskiego został aresztowany i osadzony w X-ym pawilonie, gdzie w ciągu pół roku znosił głód, zimno i gwałty prowadzącego śledztwo. Sztabrotmistrz Pastrjulin widząc, że nie dowie się odeń niczego, co by mogło skompromitować innych, skakał do niego z kułakami, wymyślał, groził batami, nie pozwolił dać przechadzek i książek aż do skończenia śledztwa. Ze wszystkich tych katuszy Cerynger wyszedł nieugiętym, w niczem nie przyczyniając się do oskarżenia innych, za to odbiły się one bardzo na jego zdrowiu.

Dnia 1 czerwca r. z. został przewieziony na Pawiak, gdzie pod wielu względami warunki były jeszcze gorsze. Nie chciano dlań przyjmować z domu mięsa i innych pożywniejszych pokarmów, a gdy o to prosił dr. Brzezińskiego, jak również i o to, by mu przepisał codzienne przechadzki, ten mu odpowiedział: «pan jesteś zdrowszy, jak ja»! i odmówił wszystkiego. Gdy w krótkim czasie C. zapadł silnie na gardło, cała pomoc lekarska ograniczyła się na dwukrotnem zalapisowaniu gardła!

Dnia 25 września tow. C. został uwolniony i wziął się znowu z zapałem do pracy społecznej, lecz zrujnowane więzieniem zdrowie nie pozwoliło mu długo służyć dla społeczeństwa. Zmuszony iść do szpitala, a nie mogąc dostać się do innego, zapisał się do «Czerwonego Krzyża». Tu dzięki niedbałości miejscowego lekarza choroba gardlana rozwinęła się ogromnie. Pozbawiony lekarstw, na które jakoby niestać «Czerwony Krzyż», i źle żywiony chory na kilka dni przed śmiercią prosił, ażeby go wziąć ze szpitala. Pani Rosół, u której dawniej mieszkał, uczyniła zadość jego prośbie i wzięła go do siebie, gdzie po kilku dniach zakończył swe młode, 23-letnie, lecz tak już skołatane życie.

Orszak pogrzebowy ze zwłokami tego męczennika idei wyruszył na miejsce wiecznego spoczynku 24 grudnia o godzinie 11-ej rano z ulicy Przemysłowej przy licznym udziale towarzyszy i towarzyszek. Od ulicy Wiejskiej przez Nowy - Świat i Krakowskie Przedmieście aż do samego grobu na Brudnie ciało wiernego bojownika za ideę proletaryatu nieśli towarzysze na swych barkach i uczcili jego pamięć, idąc wszyscy z odkrytemi głowami. Trumnę okrywały 2 wieńce z szerokiemi czerwonemi wstęgami, na których widniały napisy: «Ofierze idei» i «Od towarzyszy pracy».

Tyrani z urągowiskiem spoglądają na świeżą mogiłę pewni, że wróg ich dłoni swej więcej nie podniesie i tym sposobem osłabną siły przeciwnika, przed którym maleje ich potęga. Lecz każda z tych ofiar przyczynia się coraz więcej do obalenia ich barbarzyńskich rządów, siejąc w sercach tysięcy nienawiść do tyranów, co ukrócili żywot naszego drogiego towarzysza, i tem samem torując drogę do lepszej przyszłości.

Cześć jego pamięci! Oby sprawa nasza miała dużo takich, którzy nie zadrżą przed wrogami ludu i śmiało iść będą naprzód!

* * *

Dnia 24 stycznia umarł w szpitalu Dzieciątka Jezus zacny nasz towarzysz **Ułanowicz** razem z tow. Ceryngerem wypuszczony z Pawiaka i również ze zrujnowanem przez warunki więzienne zdrowiem. Licznie zebrani towarzysze i towarzyszki w dniu 29 stycznia odnieśli na swych barkach zwłoki swego wiernego towarzysza na cmentarz brudzieński. Trumnę okrywał wieniec z czerwonemi wstęgami z napisem: «Towarzyszowi idei». Cześć jego pamięci!

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Na gwiazdkę — 3 rs. W. D. — 50 kop. S. L. Z. — 20 rs. P. K. R. — 4 rs. Z. K. R. — 2 rs. W. w C. — 3 rs. E. — 5 rs. Na jednodniówkę z listy Nr. 60 — 15 rs. Od towarzyszy z K. — 40 rs. Od towarzyszy z M. — 151 rs. Od towarzyszy z T. — 30 rs. Ex T. T. — 3 rs. 25 kop. Nowy zastęp — 2 rs. Od S. G. G. G. — 1 rs. O. K. O. — 1 rs. W. kara — 5 rs. S. s. — 1 rs. 20 kop. Z kwitaryusza Nr. 11 — 3 rs. Z kwitaryusza Nr. 15 — 7 rs. 75 kop. Dz. — 2 rs. A. K. — 1 rs. K. T. z Nr. 12 — 1 rs. E. D. — 1 rs. Anusia — 50 kop. R. K. R. — 20 rs. 7 kop.

Na więźniów politycznych. — Adwokat — 3 rs. D. — 5 rs. Z loteryi — 5 rs. A. M. N. — 43 rs. Od towarzyszy z M. — 6 rs. Z listy Nr. 15 — 13 rs. 45 kop. Z w. — 130 rs. Dla Kr. — 8 rs. L. M. P. — 15 rs. 2 M. — 20 rs.

Z MAJOWYCH DNI

III. Majówka

Była już blisko 8-ma godzina rano, gdy Wojtek z Antkiem podążali szybkim krokiem ku rogatkom. Pogoda zapowiadała się wyśmienita. Słońce ciskało ukośne promienie jakoś wesoło. Powietrze miało świeżość pogodnego poranku.

— Wiesz co, Wojtusiu — ozwał się Antek — ty już lepiej o tym piecu nie wspominaj nikomu; po co mają gęby mną wycierać.

— Bardzo dobrze! — brzmiała odpowiedź.

Dopędzili kilku odświętnie ubranych robotników. Poznano się.

— Dzień dobry! Jak się macie! — brzmiały powitania.

— Na majówkę?

— Naturalnie.

— Więc idźmy razem! Ale czegoście tak późno się wybrali?

— Ho, ho! mieliśmy powody — odrzekł Wojtek — całą noc odbywała się rewizya u mnie i Antka. Mnie trzymano w cyrkule. Dopiero o 7-ej rano dali nam pokój.

— A to się was uczepili, jak oset psiego ogona. A dużo ich było?

— Cały pułk! — odparł gniewnie Antek.

— Ale żebyście wiedzieli, co u Antka znaleźli! — rzekł tajemniczo zdrajca Wojtek.

— Cóż takiego? Zaciekawiasz mię!

— Hum, hum! — chrząknął znacząco Antek.

— Nie mogę tego powiedzieć, to tajemnica.

Jeden z robotników oddzielił się.

— Dopędzę was! — zawołał — zawiadomię po drodze znajomych o wypadku.

— A to mu zaświerzbiał język! — zauważył któryś.

Tak rozmawiając wkroczyli w dzielnicę robotniczą. Z za węgła wypadła gromadka hałasujących rozbrykanych dzieci.

— Niech żyje Pierwszy Maj! Niech żyje Pierwszy Maj! — krzyczeli i pędzili naprzód, jak stadko spłoszonych źrebiąt.

— Zuchy bębny! — zawołał Józef stolarz, który przed chwilą połączył się z idącymi.

— Nie będą z nich mieli pociechy Jezuici! — dorzucił Antek.

Gromadka idących rosła. Coraz nowi znajomi spotykani po drodze łączyli się z nimi. Pytania i odpowiedzi krzyżowały się w powietrzu. Okazało się, że ubiegłej nocy robiono rewizye jeszcze u kilku innych robotników, a jednego z nich aresztowano. Zapewne znaleziono proklamacye. Dopytywano się wzajemnie, które fabryki stanęły. Było takich wiele. Opowiadano sobie, jak robotnicy bardziej uświadomieni i odważniejsi zatrzymywali maszyny, zrzucali pasy transmisyjne, psuli formy giserom i tym sposobem zmuszali pracujących do rzucania roboty. Ostatni zresztą rzucali ją bardzo chętnie, korzystając z nadarzającego się pretekstu, który ich usprawiedliwiał w oczach fabrykantów i policyi.

— A wasz browar stoi? — spytano czeladnika piwowarskiego.

— Przeciwnie, idzie: rewirowy z majstrem wożą piwo.

— To chyba sami je wypiją!

Nastąpił wybuch śmiechu. Gdy się zbliżali do wysokiej samotnie wśród niskich domów stojącej kamienicy, Antek zaniepokoił się i umknął na drugą stronę ulicy.

— Gdzie idziesz? — wołano za nim.

— Kupię papierosów! — odpowiedział.

Koledzy jednak Antka wiedzieli o prawdziwej przyczynie jego lawirowania. Miał on kilka takich punktów w mieście, gdzie nie przeszedłby za żadne skarby świata i zawsze je okrążał. Śmiano się zeń i drwiono, ale on miał do tego bardzo ważne powody! Czuł bowiem wyraźnie i wiedział najdokładniej, że skoro tylko się zjawi w owych złowieszczych punktach, spadnie mu na głowę cegła lub dachówka, i żadna siła nie mogłaby go skłonić do przekroczenia zaczarowanych linii.

Przy rogatkach spotkano nową grupę robotniczą.

— Mularze, mularze! — wołano.

Poczęli się witać. Byli to ludzie ogorzali o zawadyackich minach w kapeluszach i czapkach na bakier. Znać było po nich fantazyę i pewność siebie, gdyż świeżo odnieśli zwycięstwo nad majstrami i urwaną godzinę czasu pochowali uroczyście na cmentarzu. Szkoda tylko, że niezbyt głęboko ją zakopali, bo jakoś później zmartwychwstała.

— Cóż, bratku, nie dali ci podobno kimać? — powitał jeden Antka.

— A nie dali — odpowiedział gniewnie — niech ich morowe powietrze wydusi!

— Nie bój się, bratku, zaprowadzimy kiedyś porządek na świecie.

Gromada liczyła już ze sto osób, mężczyzn i kobiet, gdyż wielu poprzychodziło z żonami i siostrami. Minęli przedmieście i postępowali dalej wśród łąk, pól i gajów. Piersi robotnicze, które przez cały rok wciągały jedynie zaduchy fabryczne i ciasnych mieszkań swoich, odetchnęły swobodnie. Jakąż radość i otuchę zlewało na nich promieniejące jasne słońce. Huknęła pieśń: «Oto nadszedł maj uroczy», a wiatr swobodny chwytał ją na swe skrzydła i niósł het przez pola do niskich chałupek chłopskich.

— Co to jest? czego chcą ci nowatorzy, zakłócający ciszę? — pytały echa dalekie.

Niech się wali, niech się pali,
A my będziem świętowali!

odpowiadali robotnicy. Przy drodze zgięty nad pługiem orał parobek wiejski. Na widok niezwykłej tu gromady ludzi stanął, otworzył usta, gapił się i słuchał. Kilku robotników zbliżyło się doń. Parobek zdjął pokornie czapkę.

— Dzień dobry! — powitano go — czemuż tak przed nami czapkujesz?

— A bo wyście panowie, a ja chłop — odparł zapytany.

— Spojrzyj tylko na nasze ręce! — odrzekli wyciągając dłonie namulone — Jesteśmy robotnikami, jak i wy, ale pracujemy po fabrykach w mieście. Gdybyśmy jednak byli panami, to i wówczas nie należy tak czapkować. To wstyd! Ludzie są równi i nie powinni się uniżać. A wiesz ty, gdzie i po co idziemy?

— Bo ja wiem! może chceta wypić i potańcować?

— Wcaleś nie zgadł. Wstyd jest nie wiedzieć, że pierwszy maja jest naszem powszechnem świętem robotniczem. Dzisiaj nikt nie powinien pracować. Świętujemy dlatego, żeby wykazać panom i fabrykantom swoje niezadowolenie z małej płacy i przeciążenia pracą, a rządowi, który nas gnębi i popiera panów, że pragniemy lepszych i sprawiedliwszych porządków, by nie panowała nad nami obca przemoc i nie było ludzi uprzywilejowanych i upośledzonych. Wy, robotnicy wiejscy, cierpicie jeszcze większą od nas poniewierkę i nędzę. Rzuć, bracie, robotę i wracaj do domu, bo wstyd dziś pracować.

— A no, kiedy święto, to nie będę orał — odrzekł parobek i zawrócił konie do domu.

Szli dalej, a za nimi w przyzwoitej odległości posuwał się jakiś maruder.

— Kto to tak się wlecze? — spytał któryś.

Wojtek, nic nie mówiąc, schował się ukradkiem za przydrożną topolę; po chwili nadbiegł zadyszany.

— Ależ to szpieg, który stał przed mόim domem podczas rewizyi! — zawołał.

— Już my go oporządzimy! — szepnęli mularze, którym aż oczy zabłyszczały z wielkiej ochoty.

Upatrzywszy stosowną porę i miejsce, dwóch ludzi zapadło w rowie, inni szli dalej, jakby o niczem nie wiedzieli. Zbliżył się nareszcie oczekiwany szpicel. Był to młodzieniec lat dwudziestu o bezczelnej i wyniszczonej twarzy. Szedł niepewnym krokiem, oglądając się niespokojnie. Bokami przez manowce podążało dwóch jego kolegów. Silne ręce robotnicze porwały go za kołnierz. Krzyknął rozpaczliwie, wołając pomocy, ale zacni jego koledzy nie byli głupi: pomykali już przez zagony, jak zające. Co tam było dalej, trudno wiedzieć dokładnie, tylko to pewne, że młodzieniec ów długo musiał przykładać plastry do pewnej części ciała. Wierzba zaś przydrożna uskarżała się, że ją ogołocono z młodych gałązek.

Tak idąc zbliżyli się nareszcie do zbornego punktu, gdzie pod rozłożystemi dębami ugrupowało się na łące kilkuset zgromadzonych już robotników.

— Niech żyje pierwszy maj! — krzyknęli nadchodzący, rzucając czapki w górę.

— Niech żyje! — odpowiedziano takimże okrzykiem.

Dwie gromady zmieszały się ze sobą. Każdy witał swoich znajomych. Wojtek spotkał ich sporo. Był Józef i Iwan szewc, Jędrzej z żoną, Stach Drużba i Stach Kula, Edward książkowiec, Janek student, organizatorka Stanisława, Iwan ślusarz, Maciej brązownik, chytry wiercipięta i wielu innych. Ale najwięcej znajomych miał Antek, którego oryginalna postać i zachowanie się budziły ciekawość i którego lubiano za to, że pozwalał się pośmiać. Gdziekolwiek się obrócił, witano go dokoła głośnym krzykiem, jak żacy w szkołach nowicyusza. A on, dumny ze swej popularności, z przebytych w nocy wrażeń, chodził między ludźmi z podniesioną głową, tu i owdzie rzucając słowo objaśnienia o rewizyi. Pod dębami huczało, jak w ulu. Każdy opowiadał, co się działo w jego fabryce, jak policya straszyła, starała się powstrzymać robotników od świętowania, jakie były wypadki przy rozklejaniu proklamacyi. Potworzyły się grupy przy opowiadających. Raptem rozległ się donośny głos:

— Ciszej, towarzysze, obywatelka chce mówić!

Na wozie, na którym przywieziono prowiant, widoczna dla wszystkich wznosiła się postać mającej mówić. Odrzuciła w tył spadające na czoło pasma blond włosów, wzniosła oczy do góry, jak gdyby w blaskach słonecznych i szumie drzew odwiecznych szukała natchnienia. Zaczęto się ku niej tłoczyć. Ktoś klasnął w dłonie i w tejże chwili zagrzmiała burza oklasków. Stanisława wyciągnęła rękę i wszystko ucichło.

— Towarzysze i towarzyszki! — ozwała się drżącym ze wzruszenia głosem — wielką i uroczystą przeżywamy chwilę, uroczystą nietylko dla nas tu obecnych, ale i dla całej klasy robotniczej, walczącej o swe prawa podeptane, dążącej do nowych doskonalszych porządków na świecie. Brak mi słów na wyrażenie radości, jaką czuję na widok Was tu obecnych, świadczących wymownie, że wyzwanie do walki już zostało rzucone. Z wezbranej piersi jeden tylko mogę rzucić okrzyk: Niech żyje pierwszy maja, święto nasze robotnicze!

— Niech żyje pierwszy maja! — huknęło pięćset głosów i czapki poleciały w górę.

— Przez długie wieki — ciągnęła mówczyni — lud pracujący dźwigał jarzmo upośledzenia i niedoli. Zmieniały się warunki pracy, powstawały nowe gałęzie przemysłu, źródła bogactw, ale niedola pracującego ludu trwała niezmiennie. Klasy uprzywilejowane i bogacze wszystkie korzyści z pracy naszej zagarniały sobie, a pracującym zostawiali jedynie znój, cierpienie i nędzę. Rosły bogactwa na świecie, każdy robotnik mógł już utrzymać dostatnio swoją pracą kilku nawet ludzi, ale im zawsze było mało i chętnie odebraliby nawet ów kęs czarnego chleba, którym pracujący utrzymywali nędzne swoje życie, gdyby nie obawa, że gdy wyginą, nie będzie komu na nich pracować. I oto nadeszła nareszcie chwila groźnego wyzwania odwiecznemu wyzyskowi. Precz z wyzyskiem! — wołamy. Należy się nam udział w bogactwach, które wytwarzamy własną pracą. Przez długie wieki królowie i cesarze byli stróżami bogactw naszych gnębicieli. Na ich korzyść wydawali wszelkie prawa, bacząc usilnie, aby im nie zabrakło owoców naszej pracy, którą się żywili i sami, a dla nas mieli tylko miecz, więzienie i tortury za wszelki przejaw niezadowolenia i oporu. Za to dzisiaj wypowiadamy walkę panującym. Precz z uciskiem politycznym, precz z caratem! — wołamy. Towarzysze! Święta majowe są chwilą dziejowego przełomu. Mnogie wieki patrzą na nas i podziwiają. Podnieś dumnie głowę, robotniku, boś dokonał czynu, na który gnębiona ludzkość czekała długo, bardzo długo, boś wyzwał na bój śmiertelny wszelką niesprawiedliwość, wyzysk i ucisk. Jak to słońce promienne zejść musi jutro nad światem, tak samo nadejść nam musi jutrznia zwycięska swobody i szczęścia. Nie wątpimy, nie cofniemy się tchórzliwie przed naszymi wrogami, kiedyśmy im rzucili już wyzwanie, a na przyszły pierwszy maja wystąpimy liczniejsi, zbrojni w doświadczenie i zapał bojowy. Otworzyły się nam oczy i ujrzeliśmy wyraźnie, że krzywdzą nas i ciemiężą, że krew naszą długo leją katy!...

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy

— zaintonował ktoś, podchwytując ostatnie słowa Stanisławy, i huknęła pieśń z kilkuset wezbranych piersi i popłynęła przez łąki i pola. Jakaś wielka siła i otucha z niej wiała, czuć było, że ludzie pójdą choćby na śmierć. Na wozie na miejscu Stanisławy zjawił się Józef stolarz. Podniósł rękę na znak, że chce mówić. Wszystko natychmiast uciszyło się.

— Ja, towarzysze — ozwał się — nie potrafię tak pięknie i wzniośle mówić, jak moja poprzedniczka; prostym robociarzem jestem i myśli moje wypowiadam poprostu. Niemniej jednak sądzę, że widząc jakieś braki i potrzeby naszej sprawy, nie wolno mi się oglądać na to, pięknie czy brzydko rzecz swoją wypowiem. To też teraz przedstawię poprostu nasuwające mi się myśli. Dlaczego my, robotnicy, rozbici jesteśmy na oddzielne grupy i kółka, ciągle użerające się ze sobą, współzawodniczące, a nieraz wprost szkodzące sobie? Pytanie to nieraz przychodziło mi do głowy i przyznam się, że odpowiedzieć na nie ani zrozumieć nie mogłem. Wyjaśnić je potrafiliby chyba ci, którzy sieją właśnie między nami. Wiem naprzykład, że naszem hasłem robotniczem jest: Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się! W posłuszeństwie temu hasłu czerpiemy całą swoją siłę i nadzieję w powodzeniu sprawy. Ja zaś rozumuję tak: jeżeli robotnikom różnych krajów, niemcom, francuzom, anglikom, włochom itd. potrzebna jest wzajemna łączność i zgodne działanie, to tembardziej potrzebną jest ona wewnątrz takiego kraju jak nasz, w którym położenie robotników jest wyjątkowo okropne, a ucisk despotycznego rządu i wyzysk kapitalistów niezwykle wielki.

— Brawo Józef! Niech żyją stolarze! — zawołano dokoła, mówca zaś ciągnął dalej:

— Jak świat szeroki i długi, nigdzie samowola i bezprawie nie zapuściło korzeni tak głęboko, jak pod opiekuńczem skrzydłem barbarzyńskiego caratu. Nasz wróg jest potężniejszy, niż gdzieindziej, nasza walka uciążliwsza. Gdzież to na świecie, w którym kraju

za najmniejsze oparcie się wyzyskowi i porozumiewanie się robotników karzą tak surowem więzieniem lub wygnaniem? Dlatego też i łączność i solidarność nasza powinna być większa, a na niesnaski i kłótnie miejsca u nas być nie powinno. W dniu zatem naszego święta robotniczego, kiedy rachujemy swoje siły i naradzamy się nad środkami przyszłych walk, postarajmy się zaradzić i tej pladze naszego ruchu robotniczego. Zobowiążmy się nie dopuszczać szerzenia plotek i waśni, a z pewnością zasłużymy się tem dobrze swojej robotniczej sprawie.

— W górę go! W górę go! — krzyknięto chórem.

Porwano mówcę na barki i obniesiono dokoła całego obozu. Jednocześnie zabrzmiała pieśń: «Ludu roboczy, poznaj swą siłę!» Zapał i ochota rosły, mowy sypały się jak z rękawa, przeplatane hucznemi śpiewami, a każda z nich poruszała jakąś żywotną sprawę. Inteligent Chrzan, zwany roślinką, mówił o znaczeniu kas oporu, Jędrzej o strejku, zaś Pawełek Zaorski poruszył myśl, by złożyć się na więźniów politycznych. Powitano ją z ochotą i wkrótce do kapelusza projektodawcy posypały się srebrne pieniążki, krwawe grosze robotników, pragnących ulżyć towarzyszom walki w niewoli. W końcu jednak długo niezasilane żołądki upomniały się o swoje prawa. Ten i ów zaczął się przybliżać do ponętnego wozu, na którym przyciągały oczy pękate baryłki z piwem i szyjki butelek z wódką. Wkrótce ściągnięto je na trawę, a na rozłożonych obrusach i serwetach pojawiły się stosy chleba, bułek i mięsiwa. Rozpoczęła się uczta, przeplatana wesołą rozmową i dowcipami. Zjawili się okoliczni chłopi, zwabieni śpiewami, zaciekawieni niezwykłą tu majówką. Częstowano ich wódką i objaśniano znaczenie święta majowego i sprawy robotniczej wogóle.

— Wsuwaj, brachu! — zapraszał mularz.

— Na pohybel jezuitom! — przypijał Wojtek.

Antek zaś i wsuwał i wstawiał i było mu jakoś bardzo miło. W takich chwilach wszystko przedstawiało mu się różowo i czuł wielką skłonność do rozczulania się, a nawet do obcałowywania znajomych.

— A czemuś nam nie powiedział mowy o Jezuitach? — spytał mularz — Straciłeś jedyną sposobność do rozszerzenia swojej idei i poglądów.

— Powiem, dlaczego nie! — odpowiedział zagadnięty — Oj, kochani moi, jak to miło jest widzieć tylu towarzyszy, gotowych do walki z tymi wyrodkami człowieczego rodu! — i objął mularza z rozczulenia.

Wtem zagrała muzyka: dwóch grajków wycinało na harmoniach oberka. Pojawiły się pary tańczących. Nic ich nie obchodziło, że zamiast posadzki mają pod nogami trawę i nierówności ziemi. Ochota była, a to grunt, i zamiast ubywać zwiększała się natyle, że nawet Edward, znany sensat, i ten puścił się w tany. Po za kołem tańczących potworzyły się grupy zwolenników rozmowy lub piwa. Kobiet zresztą było znacznie mniej i dlatego nie wszyscy mogli tańczyć. Tam się zjawił mularz pod rękę z Antkiem. Obaj podchmieleni byli w tej chwili serdecznymi przyjaciółmi.

— Towarzysze! — rzekł mularz z przejęciem — przedstawiam Wam andrusa, którego dzisiaj w nocy Łykiewicz chciał powiesić. Ma on wygłosić mowę, jakiej dotychczas nie słyszeliście i nie będziecie nigdy słyszeć. Uciszcie się! słuchajcie!

Antek wystąpił naprzód i pokręcił dumnie wąsa. Przypomniał sobie jednak, że nie obmyślił swej przemowy, a sprawa jezuitów przedstawiała dlań tyle różnorodnych stron, że nie wiedział, z której zacząć. Chrząknął tylko i uderzył palcem w czoło.

— Siadaj, brachu, bo jeszcze Ci wrona na łysinie gniazdo uwije! — zawołano — Na pohybel jezuitom! — to najlepsza przemowa. Wstawiaj z nami, póki jest co.

— Na pohybel! — odpowiedział Antek, zapominając o przemowie, biorąc do ręki szklaneczkę. Wtem zaintonował ktoś z boku: «Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę». Przyłączyły się doń inne głosy, i pieśń starego «Proletaryatu» wzmacniała się coraz bardziej, nabierała siły, aż nareszcie owładnęła wszystkiemi piersiami i pomknęła w dal potężna, donośna....

Wieczór już był, gdy robotnicy, wracający z majówki, ukazali się znowu w murach miasta. Podzielono się na gromady, by nie zwracać uwagi policyi, przeciągając umyślnie pierwszorzędnemi alejami, gdzie świat bogatych i sytych lubi w wygodnych powozach odbywać wieczorne spacery.

Oto jedna z takich gromad sunie się cienistą aleją: robotnicy uszeregowali się jak wojskowi i nikomu nie ustępują z drogi. Dziś oni poczuli własną godność i zapragnęli, by chociaż ci darmozjady z szacunkiem usuwali się przed nimi.

— A to Ci dopiero nowi arystokraci! — odzywały się zgorszone głosy burżuazyi.

Bogaty fabrykant błysnął ku nim ze swego amerykana krwawemi białkami i zgrzytnął z wściekłości; młoda utrzymanka w powozie na gumach zbladła na ich widok, jak chustka, i kazała stangretowi wracać do domu. A oni dumni i groźni, pełni fantazyi i ufności w swe siły idą dalej, psując do reszty i tak już kwaśne humory kapitalistów i ich sług pokornych, wszelkiego rodzaju urzędników.

I znowu noc rozpostarła swoje skrzydła nad uśpionem miastem, i gwiazdy błysnęły w lazurze, i wypłynął tryumfalnie król nocy — księżyc, siejąc na miasto melancholijne blade promienie. Kto w tę noc majowa kochał lub tęsknił, kto miał podostatkiem powietrza i zieleni, temu pierś nabrzmiewała pragnieniem szczęścia, a myśli unosiły się w jakąś zaczarowaną krainę marzeń. Ale nie do uniesień i kochania było dziś bogaczom, bo dzień ubiegły wsączył do ich czary użycia kroplę gorzkiego jadu; widzieli fabryki swoje zatrzymane w ruchu i groźne nieugięte szeregi pokornych do niedawna robotników, i to mąciło różowe ich marzenia, a we śnie ukazywały im się straszliwe widma i upiory.

I czynownicy carscy nie mieli spokoju tej nocy, choć całe niebo niem tchnęło, a z każdej trawki i listka wrzało upojenie i szczęście; oni we śnie widzieli siebie zmuszonych do walki beznadziejnej z jakimś strasznym stugłowym potworem; to znowu zdawało im się, że zwyciężyli słabszego przeciwnika i pastwią się nad jego ciałem, czekając na ordery, czyny i nagrody. I tylko robotnicy spali spokojnym głębokim snem czystego sumienia, a na promykach księżycowych spływały do nich świetlane marzenia przyszłej potęgi i tryumfu; bo dzień ubiegły wlał otuchę w ich serca, upewnił wątpiących, poprawił złych, rozjaśnił umysły i upoił niezachwianą nadzieją i ufnością w swoje siły i sprawę....

A księżyc unosił się coraz wyżej i wyżej nad miastem zalewając je z góry srebrnymi promieniami. I widział wszystkie czające się w cieniu zbrodnie, całą ohydę panujących tu stosunków, ucisk i zdzierstwa rządzących obcoplemiennych sfer urzędniczych, wyzysk i szachrajstwa pasożytów, upośledzenie i nędzę pracujących. I widział z wysokości szereg dorożek z zakrytemi budami pędzących za miasto w stronę cytadeli, gdzie każda piędź zarosłej trawą ziemi zroszoną jest obficie krwią niewinnych ofiar. I dostrzegł całe upodlenie tego miasta, gdzie za pieniądze sprzedają się ciała i dusze, myśli i sumienie. I chociaż patrzał na to wszystko, nie zakrył jednak czarną chmurą jaśniejącego oblicza, lecz siał dalej swoje promyki jakoś radośnie i uroczyście... Bo nad tem miastem drgały jeszcze echa wypadków dnia, a wiatr szumiący chwytał je, roznosił wieści o przebudzeniu się ludu z odwiecznego letargu, o nadeszłej nareszcie chwili dziejowego przełomu.

Więc świecił uroczyście księżyc, mrugały wesoło gwiazdki na niebie, a płynąca u stóp miasta rzeka wezbrała pierś swoją i biła niecierpliwie falami w brzegi.

W powietrzu unosiły się jakieś szmery i szepty:

— Zwyciężycie! Zwyciężycie!

WSPOMNIENIE

W dziesięcioletnią rocznicę stracenia pierwszych męczenników za sprawę proletaryatu polskiego przedrukowujemy tu, jako drogą nam pamiątkę, list towarzyszy z tego procesu, pisany do braci na wolności nazajutrz po straceniu.

Kochani!

28 stycznia o 8 godzinie rano, na stokach cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy. Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które cytadeli całej za śmietnik służy.

Umarli oni mężnie i, jak prawdziwi obrońcy praw ludu, ginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego. Hardo nieśli swe głowy, a widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucić miano zimne ich trupy, powitali oni okrzykiem: Niech żyje proletaryat, niech żyje wolność! i z tym okrzykiem każdy z nich z kolei kładł swą głowę pod stryczek i umierał.

Umierali oni — by żyła sprawa proletaryatu.

Cześć ich pamięci, sława ich imionom, a katom przekleństwo i zemsta nieubłagana!

Towarzysze! Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami tymi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha Waszego spodlić tchórzostwem.

Wszak wszyscy wiedzą, wiedzą sami sędziowie, że z punktu widzenia nawet ich praw, stracenie naszych towarzyszy było prostem morderstwem, wiedzą, że nie w imię prawa wieszać kazano.

Rząd uląkł się rozrostu ruchu robotniczego, poczuł, że nim opanować już nie może, ani go wyplenić. Uciekł się do terroru, tak, że i tu — jak wszędzie — terror rządu poprzedził terror rewolucyjny. Terrorem chce rząd przeciąć rozwój naszego ruchu, byście Wy broń złożyli i uciekli z pola.

Szanujemy Was zanadto, koledzy, byśmy na jedną chwilę dopuścili myśl o Waszem odstępstwie, byśmy przypuszczać mogli, że uczucie strachu nie jest Wam obce. Wiemy, że wobec nowego zwrotu w stosunkach rządu do ruchu wszyscy my na naszych pozostaniemy stanowiskach i, jak polegli pokazali katom, jak śmierć spotyka proletaryusz — żołnierz idei, tak i ci, co żyją jeszcze, pokażą rządowi, że zabijać on może tylko ludzi, ale ideję nigdy!

My — więźniowie! Do wpół umarłych, konających zaliczyć nas musicie. Oderwani od sprawy, skazani na długie lata katorgi, marzyć tylko możemy, że najszczęśliwsi z nas jeszcze raz w życiu ostatki swych sił oddadzą sprawie, dla której żyli. Większość z nas z dumą dźwigać będzie kajdany, od których śmierć tylko ich uwolni. My rządowi ze swej strony odpowiedzieć możemy tylko pogardą; inne uczucia milczeć w nas muszą, by wróg nie tryumfował, by nie poznał, ile cierpiemy.

Ze skazańcami przeżyliśmy czterdzieści dni, które oddzielały wyrok od jego wykonania, z nimi liczyliśmy w noc ich ostatnie godziny, minuty, jakie im żyć pozostawiono. Porwano ich, nie pozwoliwszy nam uścisnąć ich raz ostatni, powiedzieć im braterskie: żegnajcie! Przed naszymi oczami kopano im groby!

Pomyślcie, co czuć musimy.

W noc jedną z nas każdy nauczył się nienawidzieć i poczuł straszne uczucie potrzeby zemsty. Niejeden z nas losowi ich zazdrości i gdyby nie krata poszedłby szukać zemsty, a z nią śmierci.

Lecz tego, czego idea dziś więcej niż kiedy wymaga, my dać nie możemy i siły nasze dla niej stracone.

Wy, koledzy, szczęśliwsi jesteście od nas; Wy możecie pracować, możecie walczyć, a choć Was los nasz nie minie, możecie powiedzieć sobie, że siły swe oddaliście sprawie wtenczas, gdy tego najwięcej ona potrzebowała. Praca Wasza już nie tylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej giną, sił dużo im doda, pozwoli im z taką wiarą nieść swe kajdany, z jaką nasi skazańcy umierali.

Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli sił Wam starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy, raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży.

Zwycięztwo to niedalekie, same szubienice o tem świadczą. Słaby być musi wróg nasz, gdy strach i zemsta tak go zaślepiają, że sam swe własne depcze prawa, że wiesza niewinnych i niewinnych skazuje na wieczną katorgę. To jego ostatnie podrygi, ostatnie ciosy śmiertelnie ranionego potwora.

Jeszcze trochę ofiar i pracy, a zwycięztwo będzie nagrodą, — pomnikiem dla poległych.

Może tej chwili i który z nas dożyje, a jeśli wcześniej umrzeć wypadnie, żaden z nas losu swego nie przeklnie; urągać będziemy naszym oprawcom i z wiarą patrzeć w przyszłość, bo przyszłość nasza, do naszej należy idei. A Wy, koledzy, wytrwałą pracą przybliżcie ją.

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi.

Ludwik Waryński	Mieczysław Mańkowski
Tadeusz Rechniewski	Adam Słowik
Ludwik Janowicz	Józef Kmieć
Adam Sieroszewski	Stanisław Gładysz
Jan Helszer	Piotr Dąbrowski
N. Lury	Hilary Gostkiewicz
Henryk Dulęba	Teofil Bloch
Stanisław Bugajski	Antoni Popławski
Edmund Płoski	Adolf Formiński
Feliks Cohn	Leon Degurski
	Kazimierz Tomaszewski